Numer 32. Należ. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 9 Sierpnia 1931**



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły**, a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. mniejsze zł. 6.— 5 fl. mniejszych zł. 13.—
1 fl. podwójny zł. 5.— 5 fl. podwójnych zł. 22.—

Reumatyzm

gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.

usuwa

Pain Expeller z orłem

wyrobu Mra Krzysztoforskiego

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Ceny z opłaconą pocztą i pakowaniem są następujące: 2 flaszki zł. 4·50, 5 fl. zł. 9·50, 10 fl. zł 17·00, 20 fl. zł. 31·00.

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski, Tarnów, ul. Towarowa 8.

Wapno

bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia i dla celów rolniczych można nabyć u firmy:

Stanisław Żółkiewicz i Ska

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych

Telefon Nr 8.

PIECZĘCIE

dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych, Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDAROW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.



250 zł. gotówką

kosztuje u nas najlepsza maszyna systemu **Singer**, pierścieniowo-bębenkowa, do szycia i haftu, za której dobroć, udzielamy pełnej pisemnej gwarancji na lat 30.

Skład maszyn do szycia, rowerów i gramofonów

Kraków, Zwierzyniecka 6.

Za darmo

udzielam każdej pani dobrych porad przeciw

upławom

Każda pani się zadziwi i będzie mi wdzięczną.

Anna Gebauer, Stettin, H. 31. Friedrich Eberstr. 105 (Niemcy). Dołączyć na portorja.

Do nabycia w Administracji „Roli“ są

Roczniki „Roli“

1927, 1928, 1930

zawierające mnóstwo pięknych powieści, powiastek opowiadań i t. p. z setkami ilustracyj. Rocznik zawiera przeszło 1.000 stron druku. Cena po 9·50 zł.

Wprost do rondla.

Gość (w restauracji): Proszę mi kazać sporządzić jajecznicę, tylko, aby jajka były świeże.

Usłużny kelner: Dobrze, proszę pana. Kucharz rozpuści masło i zawoła kury, żeby zniosły jaja wprost do rondla.



Tak jakoś.

— Cóż Wojciechu, kontenci jesteście z waszego nowego sędziego gminnego?

— Jeszcze jak! To okrutnie sprawiedliwy sędzia, bo zawdy tak jakoś stucznie sądzi, że połowa prawujących się wygrywa, a druga połowa przegrywa.



Odciął się.

W tramwaju obok starszego pana siedzi jakiś łobuz i bezustannie pociąga nosem stryja na groch. Pan zdenerwowany odzywa się wkońcu do niego:

— Psia wełna, czy nie masz chustki do nosa?

Łobuz: Mam, ale jej panu nie pożyczę.



Między poetami.

Poeta: Ach, powiadam ci, mój przyjacielu, w mej głowie to piękne myśli jeno tak tańczą!

Przyjaciel: Widocznie, że głowa twoja niepełna, lecz próżna być musi, jeżeli te myśli miejsce do tańca mają.



Łagodząca okoliczność.

Sędzia: Przyznajcie się więc do kradzieży tego płaszcza. Czy macie jeszcze co do nadmienienia na wasze uniewinnienie?

Oskarżony: Tak, panie sędzio, kazałem wszyć nową podszewkę w rękawy.



O tem.

Ciocia: Andziu, czy Pan Bóg wie, co ty myślisz?

Andzia: Wie!

Ciocia: A czy wie, co ja myślę?

Andzia: Ależ naturalnie — ciocia i tak ciągle o tem tylko myśli, aby wyjść zamąż!



!! Ostatnia Nowość !!

Browning kal. 6 mm. (wed. rys.) strzelający z metalowych naboi **do celu** Patent Nr. 2295. **Bez pozwolenia.** Cena wraz ze skórzanym futerałem tylko zł. 12·— (zam. 35·—). 100 mosiężnych alarmowych zł. 3·—. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Koszta przesyłki płaci kupujący. **D/Tow. „Montre" Warszawa, Sienna 27/I. Ostrzeżenie:** W ostatnich czasach pojawiło się kilka oszukańczych firm, które ogłaszają, że dają browningi, a wysyłają dziecinne blaszane korkowce. Prawidłowe **patent.** browningi można dostać **tylko** u nas. Firma egzyst. od roku 1900.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł Na opłatę poczt. należy załączyć 2.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Strutyn W. 154.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Numer 32. Rok XIV. Kraków, dnia 9 sierpnia 1931.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868.

Sztuka obcowania z ludźmi.

Zapewne każdemu z nas zdaje się, że on najlepiej potrafi obcować z ludźmi, a kto inaczej postępuje, aniżeli on, ten postępuje źle, ten jest człowiekiem bez wychowania. Tak się nam przeważnie zdaje, ale jakżeż często mylimy się pod tym względem! Mylimy się, bo nie wiemy, co to jest dobre wychowanie i jaka to jest wielka sztuka umiejętne obcowanie z ludźmi.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że pytanie tak proste powinno mieć równie prostą i łatwą odpowiedź, że jest to temat nie nadający się wogóle do rozmowy. Bo czyż nie wszyscy znają zasady dobrego wychowania? Wielu ludzi poczytywałoby sobie poprostu za śmiertelną obrazę, gdyby ktokolwiek zwątpił, że jednak im coś niecoś do tej wiedzy brakuje.

Nauka życia jest jednak ogromna. Gdyby się ktoś podjął tej żmudnej pracy, mógłby całe tomy pisać o właściwem i niewłaściwem zachowaniu, wypływającem z wychowania, a nie wyczerpałby nigdy tematu. I przekonani jesteśmy, że większość ludzi, którzy twierdzą dziś, iż wiedzą wszystko, co do dobrego zachowania się wobec innych należy, czytaliby podobne dzieło, odnajdując w niem wiele rzeczy nowych, zupełnie nieznanych, a jednak składających się na jedną wielką całość, zwaną dobrem wychowaniem.

Współżycie z ludźmi i swobodne obracanie się w każdem środowisku wymaga znajomości pewnych praw, tem trudniejszych do poznania, iż nie są to prawa pisane. Kulturalne, właściwe zachowanie się jest może najsubtelniejszą ze sztuk pięknych, a dostępną dla każdego, kto chce ją posiąść. Trzeba tylko umieć wyrobić w sobie te zasadnicze cechy, które powinien posiadać każdy, niezależnie od sfery, w jakiej się obraca, niezależnie od wieku i stanowiska społecznego. Brak jednej z nich wystarczy, aby runął cały gmach dobrego wychowania. Do takich zasadniczych wartości należą: uprzejmość, dyskrecja, skromność i opanowanie.

Uprzejmość nic nie kosztuje i nie wymaga bynajmniej specjalnego wysiłku zwracania się do kogoś w grzecznej zamiast w niegrzecznej formie. Grzecznie pytać i grzecznie odpowiadać należy nietylko tym, którzy stoją wyżej od nas w hierarchji społecznej, ale owszem dobrze wychowany człowiek tem grzeczniej i uprzejmiej przemawia do tego, im kto od niego zajmuje niższe stanowisko.

Dobrze wychowany człowiek jest zawsze dyskretny, a więc nie powtarza bezpotrzebnie przypadkowo zasłyszanych słów, nie opowiada zdarzeń, które mogą zaszkodzić sławie lub szczęściu bliźniego. Najgorzej wychowanym jest każdy papla, który rozsiewa wiadomości, mogące przynieść szkodę jego bliźniemu.

Człowiek powinien znać swą wartość i nieść wysoko sztandar osobistej godności, jednak zbytnia pewność siebie może go łatwo sprowadzić na manowce. W tym względzie grzeszy częstokroć wychowanie. Skromność polega na umiejętnem usunięciu swej osoby na plan drugi, jest dowodem taktu i dobrego smaku. Byłoby błędem sądzić, iż człowiek skromny jest gorzej traktowany od zbyt pewnego siebie. Zbytnia pewność siebie graniczy zawsze z niedelikatnością wobec bliźnich, z pewnem obniżaniem ich wartości, a tego ludzie łatwo nie przebaczają.

Obcowanie z ludźmi nakłada nieraz obowiązki spotykania się z typami niesympatycznymi. W takich wypadkach nieocenionym darem jest umiejętność wyrobienia w sobie wyrozumiałości, pewnego zobojętnienia na cechy, które uważamy za anty-

patyczne. Nikt nie wymaga od nas w takich razach specjalnej serdeczności, nie wolno jednakże podkreślać swej niechęci, bo to świadczyłoby o braku u nas dobrego wychowania. Nawet z najmniej sympatycznemi ludźmi trzeba umieć dobrze żyć, bo tego wymaga dobre wychowanie.

Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Ukrywana tajemnica serca Halszki, przez ono jej omdlenie na światło dzienne wyszła. Z piersi jednak wszystkich spadł ciężar sekretu i ulgę ogromną przyniósł, jeno czoło Jerzyka zbielało bardziej, w duszy chłopca rozlał się smutek bezbrzeżny, graniczący z głuchą, nieprzemożoną rozpaczą. Plichta zginął i po nim płakały oczy Halszki, po nim serce jej zaszło łzami i krwią, po nim ten jęk wypadł, za jego duszę usta jej modlitwę szeptały, w jej myśli był on, w pamięci jej on tylko pozostanie, może na wieki, na wieki!...

— Szczęśliwy! — wyszeptał Jerzyk. — Jabym za takie łzy, za miłowanie takie, oddał się sam w ręce Kantemira...

Ta myśl go prześladowała, jak zmora.

Nie ukrywano nic już na zmaku, mówiono głośno o szczegółach wypadku według relacji Jasinowskiego i Chmielniczeńki; wiadomem było, że tabor przez Chmieleckiego odbity został, a Plichta wpadł w sieć przez strasznego murzę zastawioną. Kto mógł, to pocieszał Halszkę, nawet Jasinowski się wyrwał i rzekł:

— Uspokój się waćpanna!... widać, że Prowidencja dla kogo innego przeznaczyła ciebie. Rycerza za męża mieć, to znaczy mieć ciągły strach a niepokój i nigdy go w domu przy boku swoim nie widzieć. Statecznik nie był, jako wiesz — a znaj waćpanna, że mąż w leciech, choćby urząd wojskowego mający, to dla ciebie w sam raz... Nie będziesz tęskniła po nim, bo kroku z domu się nie ruszy; żaden nie ułapi go Kantemir, bo w pysk mu nie polezie. Uspokój się — a ogadamy później z jaśnie wielmożnym hetmanem tę rzecz i dobrze będzie.

Halszka nie rozumiała znaczenia tych słów, ale uspokoiła się. Wielka wiara w Boga i żywot wieczny balsamem były dla duszy strapionej, Jasinowski jednak uwierzył w moc swojej wymowy i dodał ku pocieszeniu Halszki:

— Gdyby tego pana rotmistrza można było wykupić z rąk onego Tatara, to kapitały są... Ale wiem od ludzi rycerskich, że ten krwiopijca na złoto nie patrzy, jeno skóry zdziera, w czem okrutną satysfakcję ma... Przestań więc waćpanna chlipać, a myślom statecznym folgę daj!...

Słowa pana Symforjana dziwnie podziałały na Halszkę. Utuliła łzy, podniosła się, a w źrenicach dziwne zamigotała błyski. Pan Symforjan uśmiechnął się pod wąsem i mruknął do siebie:

— Już to ja wiem, z jakiej strony do niewiast zajeżdżać. Na pogrzebie można o cierpkości wdowieństwa napomknąć i żal znośniejszym uczynić.

Gdy zamek do snu się ułożył, Halszka szybko przebiegła korytarze, z bijącem sercem do pokoju hetmana zbliżając się. Za nią szedł jakiś cień... Halszka otworzyła drzwi cicho i wsunęła się do izby hetmańskiej — cień u drzwi się zatrzymał... Żółkiewski siedział pochylony nad foljantami jakimiś, gdy uczuł, że coś uklękło przy nim, kolana objęło i całować je zaczęło...

Była to Halszka.

— Co tobie dziewczyno? — spytał hetman, poczuwszy ten pocałunek, posłyszawszy płacz.

— Ratujcie, panie wuju — ratujcie! — wyszeptała dziewczyna.

Czoło Żółkiewskiego zasępiło się.

— Jak? — spytał po chwili.

— Pieniądze są... gdy zamało ich będzie, niech Jagodyńce idą... tylko ratujcie!...

Hetman milczał. Nie wiedział sam, czy błagającą złudną nadzieją pocieszyć, czy odrazu cios zadać. Pierwsze wydało mu się przedłużeniem męki, odprowadzeniem na chwilę od stóp krzyża, do którego przyjść zawsze musi; ostatnie niosło śmierć albo ratunek... Wybrał ostatnie.

— Miecz Krwawy okupu nie przyjmuje — rzekł głucho.

— Słyszałam już o tem, ale nie wierzyłam, teraz wy mi to samo mówicie. Gdyby rozrzewniły go łzy, poszłabym sama, ale wiem, że to na nic, na nic!...

— Na nic! — powtórzył hetman.

— Więc musi zginąć?

— Musi.

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie... — szepnęła Halszka, składając ręce i oczy podnosząc do nieba.

— Amen!... — rzekł hetman.

— Amen... — powtórzyła.

Podniosła się z klęczek, pocałowała Żółkiewskiego w rękę i nawiedzona snem jakimś, w którym dusza nic nie wie o świecie ją otaczającym, wyszła z pokoju. Cień w korytarzu usunął się przed idącą, lecz wnet za nią poszedł.

Halszka weszła cicho do sypialnej izby swojej, do której przeniosła się Marychna, aby czuwać nad przyjaciółką. Płomyk lampki, zawieszonej przed obrazem Matki Boskiej, pełgał migotliwie, Marychna spała snem głębokim, bo zmęczył ją płacz i dzień ten cały pełen boleści i trwogi.

Zaledwie Halszka zamknęła drzwi za sobą, jak posłyszała ciche, trzykrotne stuknięcie. Była pewna, że hetmanowa albo ciotka dowiedzieć się przychodzą, podeszła więc szybko i cicho, by ponowne stuknięcie Marychny nie obudziło — i otworzyła drzwi. W ciemnej ramie zarysował się cień jakiś. Halszka cofnęła się, ale cień poruszył się szybko, przez próg skoczył i ujmując dłonie nie rozumiejącej nic jeszcze dziewczyny, urywanym a drżącym głosem odezwał się. W tej chwili zegar zamkowy północ wydzwonił.

— Miejcie mnie w modlitwach swoich — szeptał — a dnia każdego, gdy zegar północ wybije, wspomnijcie o mnie! Jadę na Krym, by Kantemirowi w zastępstwo się oddać... Wolność mu sprzedam, ciało, duszę, jeno niech wróci miły twój... A ty... a ty wspomnij o Jerzyku czasami....

Podniósł rękę Halszki do ust, przycisnął, ucałował — i znikł.

Halszka nie rozumiała nic, nie mogła zmysłów zebrać, zrozumieć znaczenia słów, ani urywanych szeptów Jerzyka. Długa upłynęła chwila, zanim w słuch jej rzucone wyrazy zaczęły łączyć się, przybierać kształty, wiązać się w myśl, pojęcia tworzyć. Wtedy ogarnął ją strach. Zrozumiała szaleństwo poświęcenia, ofiarę nie mogącą mieć celu, czyn bohaterski, którego matką była rozpacz głucha — krzyknęła i na schody się rzuciła, chcąc powstrzymać

Jerzyka — ale Jerzyk daleko już był; unosił go rumak dziki, niedawny dar hetmana, na którym przepyszne koło zataczał wczoraj jeszcze na dziedzińcu zamkowym, zyskując oklask komendanta, zachętę wodza, uśmiechy uznania z krużganka patrzących niewiast.

Krzyk Halszki obudził Marychnę, która ujrzawszy drzwi otwarte, pokój pusty, przerażona pobiegła do sypialni pani Reginy. Po chwili zamek cały był w ruchu, na korytarz Żółkiewski z Kurzańskim wypadli, szukano Halszki, która dowiedziawszy się od strażników o wyjeździe Jerzyka, wbiegła do pana Bekasa, ratunku wzywając. Nieprędko pan Baltazar zrozumiał, o co chodziło, bo przerażona Halszka urywała wyrazy, bo strach tamował oddech piersi, bo łzy nie pozwalały słowom na usta wybiec. Ale zrozumiawszy, za łeb się porwał i zawołał:

— Chamska dusza, a zdobyła się na czyn tak rycerski!... Choć to z afektu do waćpanny uczynił, ale niejeden szlachcic nawet przed Kantemirem by strusił. A co to za gwar? — zawołał, zazierając w okno. — Służba z pochodniami się uwija... Kogoś wołają czy szukają.

— To mnie!... — odezwała się Halszka. — Jezus, Marja! i hetman i hetmanowa i wszyscy na dwór wybiegli.

— Halszko! Halszko! — na dziedzińcu i na wirydarzu odezwało się wołanie głosów różnych.

Halszka musiała zbiec szybko i zawiadomić hetmana o szalonym postępku Jerzyka.

— Oszalał!... na dobrowolną śmierć poszedł! — zawołał Żółkiewski.

W krótkich słowach rozkaz wydał, by wyruszono w pogoń za Jerzykiem.

Nie upłynęło pacierzy dwóch, jak czterech drabów na dzielnych, a lotnych koniach wyleciało z bram zamkowych. Hetman kazał pomykać szlakiem wołoskim, przewidując, że na Buczacz i Pokucie, jako drogą najbliższą od pola walki, rycerskie chłopię pogoni. Lecz czy pościg się uda?...

Noc przeszła w niepokoju i trwodze. Nazajutrz Swinczańska do zamku przyszła dowiedzieć się, co się z jej dzieckiem zrobiło, bo i do niej wieść doszła o szalonem postanowieniu Jerzyka. Nie zawodziła jednak, nie rwała włosów, tylko boleść jakaś wykrzywiła twarz starej, tylko usiadłszy na kamieniu przed wrotami, przesiedziała tak dzień cały, zapatrzona przed siebie, nieruchoma, w głaz o postaci ludzkiej zmieniona.

Jerzyka nie było.

W oczekiwaniu i niepokoju upłynęło tak dni dwa.

O południu dnia trzeciego wóz jakiś na dziedziniec zamkowy się wtłoczył. Dwóch z pogoni jechało przy wozie, trzeci wlókł się za nimi z głową obwiązaną, czwartego nie było. Na furgonie leżał Jerzyk z czaszką rozbitą od cięcia szabli, oczy zamknięte miał, twarz trupiej bladości, a złote kędziory włosów krwią sklejone. Wtedy dopiero Swinczańska z krzykiem do wozu przypadła; ale Jerzyk żył — oddychał jeno ciężko, czasami jęk cichy z piersi wydając. Zawiadomiony hetman na dziedziniec zszedł, z córkami pani Regina nadbiegła i Halszka z Marychną do wozu przypadły, ciche łzy tłumiąc.

— Jezus, Marja! — szepnęła Jaszczołdówna pobladłemi ustami, do Marychny się tuląc.

Kobiety zajęły się rannym, ale Halszka czuła, że jej było obowiązkiem najpierwszym czuwanie nad chorym. Niedaleko izb niewieścich złożono Jerzyka, nadworny doktor rany opatrzył, zalecił pilność, spokój — a może...

To może — najokrutniejsze dla Halszki było.

— Co to jest? — spytał hetman przybyłych żołnierzy. — A ciebie kto tak poczęstował? — do trzeciego się zwrócił, który głowę miał płachtą obwiązaną.

— A to ten Swinczański, proszę jaśnie wielmożnego hetmana.

— Swinczański? — a czwarty gdzie?...

— Pochowaliśmy go na szlaku.

— Do djabła! któż go ubił?

— A Swinczański, proszę jaśnie wielmożnego hetmana.

Zagadka wyjaśniła się wkrótce. Dognany nie chciał wracać; zmuszony, szabli dobył i łeb rozpłatał biorącemu się na niego śmiałkowi. Wywiązała się walka; Jerzyk cięciem śmiałem drugiego draba z konia zwalił, wtedy dwie szablice spadły naraz na głowę młodzianka i zmysły mu odjęły. Hetman ze zdumieniem słuchał opowieści, a komendant zawołał:

— Bekasowego użył cięcia, a ono bramy niebieskie otwiera... Zuch chłop... Ale djabła tam chłop!... krew szlachecka domięszać się musiała. Przyparłbym babę do muru, żeby prawdę rzekła... a głowę dam, że od tego pędraka szlachcic zalatuje!...

— Jak tam jest, to jest — odezwał się hetman. — Ale żeś go waćpan wyszkolił to wyszkolił!

Bekas wąsa pokręcał, rad będąc z onych pochwał hetmańskich.

Swinczańska i Halszka nie odstępowały Jerzyka. To obowiązkowe czuwanie, zajęcie się chłopięciem, które życie swoje dla niej w ofierze niosło, można rzec, że wielkiem szczęściem było w Halszki utrapieniu. Rozumiała to dobrze pani Regina i w niczem nie robiła jej wstrętu; przeciwnie — Halszka zamyśliła się czasami, nieruchomemi oczyma w przestrzeń zapatrzyła. — Jerzyka jej przypominała, który może opatrunku albo napoju potrzebował. Nie odstępowała i Swinczańska swego syna, ale już za stara była, by móc przy nim bezsennie noce całe przepędzać. Siadywała tedy przy łożu chorego sama Halszka i godzinami całemi nie spuszczała oczu z pięknej twarzy Jerzyka. Nieraz, dla ran obmycia, rozgarniała złote pukle młodzieńca; miękki jedwab włosów plątał się między palcami jej, dłoń dotykała czoła, do ust zbliżały się usta, by tchnienie ich posłyszeć, gdy się zdawało, że oddychać przestały. Te chwile czuwania, trwogi i niepokoju, dobroczynny wpływ na nią wywierały; zapominała o bolu własnym, czuwając nad cierpieniem cudzem. Nużyły ją wprawdzie te noce bezsenne, ale gdy usnęła, trapiących nie miała snów; marzenia ulatywały w nieznaną krainę ciszy — świadomość zanikała, następował kilkogodzinny, a tak konieczny odpoczynek. O Plichcie nie wspominał nikt, by nie rozdrażniać ran zbyt świeżych, lecz tenby się pomylił, ktoby sądził, że Halszka zapomniała o nim. Wciąż on przed jej oczyma stał, czy wtedy, gdy medalik matczyny na jego zawieszała szyi, czy wtedy, gdy ją raz pierwszy zapytał: miłujesz mnie? czy wtedy, gdy odjeżdżającego na bój żegnała dłonią ku niebiosom wzniesioną. Ból, ból nieukojony jej sercem targał, lecz wspomnieniem niewiast, których życie męczeństwem było, odtrącała rozpacz od siebie. Nieraz, czuwając porą nocną nad Jerzykiem, gwałtowny płacz wyrywał się z jej piersi; nieraz jakiś obraz straszliwy przed nią stawał, bo czoło jej bladło, rozszerzały się

źrenice, bielały wargi, a z ust wydobywał się jęk!

— Jezu! Jezu!...

I możeby uniosła ręce, z krzykiem skoczyła przed siebie, ale od ciszy zależało życie tego drugiego serca, które gotowe było na męczeństwo pójść, na śmierć pójść — dla niej!... I znikał obraz straszny, wywołany gorączką myśli, a oczy Halszki wpatrywały się w twarz Jerzyka, która, zdawało się, że pięknIała z dniem każdym.

Dni kilkanaście walczył Jerzyk z życiem i śmiercią. Swinczańska, widząc zajęcie się nim Halszki, nie pomagała już jej w niczem prawie, zajęta będąc jakąś myślą posępną. Nieraz w milczeniu tych oboje obejmowała wzrokiem, a gdy nocy pewnej, podczas chwili przełomowej, Jerzyk silniej piersią zaczął robić, a czuwające ogarnął strach, że nadeszła godzina ostatnia... Swinczańska Halszkę za rękę ujęła i szepnęła:

— Zdaje się, że to śmierć... Pocałuj go na drogę — on dla was życie oddać chciał...

I Halszka drżącemi ustami dotknęła Jerzyka ust.

Jerzyk nie umarł... Od tej chwili gorączka zaczęła go opuszczać, bezładne majaczenia minęły, znać było, że życiodawczy sen go utulił.

— Kto wie? może to wasz pocałunek tak mu zrobił — szepnęła Sonka.

Znużona usnęła, a Halszka usiadła u wezgłowia chorego, pochyliła się nad nim i w zamknięte, długiemi rzęsami osłonione powieki, wpatrzyła się...

Jerzyk poruszył się — otworzył oczy, z których jaśniała przytomność zupełna.

— Jerzyk!... — zawołała Halszka.

— Wy tu... przy mnie, pani?...

Wpatrzył się — brew lekko zmarszczył, jakby coś przypominał sobie... Nagle się zerwał i usiadł na łożu.

— A miły twój?... — zawołał.

Przerażenie odmalowało się w oczach jego.

Na okrzyk ten Halszka nic, nic odpowiedzieć nie umiała. Łzy wypełniły jej oczy, piersi zabrakło tchu, a chcąc je ukryć, pochyliła się do dłoni Jerzyka i usta przytuliła do niej. Było to podziękowanie za jego gotowość poświęcenia życia dla jej szczęścia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grudniowe róże św. Elżbiety.

Cała Europa przygotowuje się w tym roku, do obchodu 700-lecia śmierci św. Elżbiety. Żadna święta nie jest tak czczona wśród narodów świata, jak właśnie św. Elżbieta. Dość powiedzieć, że nietylko katolicy i ewangielicy, ale nawet niechrześcijanie interesują się żywo żywotem św. Elżbiety, a w chwili obecnej piszą o niej artykuły pisarze katoliccy i innych wyznań.

Oto co mówi legenda o św. Elżbiecie:

W roku 1200 nocą zaszedł do miasteczka Eisenach zmęczony podróżny. Zaszedł na odpoczynek do przydrożnej oberży, by pokrzepić ciało odrobiną strawy. Gdy ludzie wdali się z nim w rozmowę, dowiedzieli się, że jest on astrologiem, przepowiadającym przeszłość i przyszłość z biegu gwiazd. Wielu zapragnęło dowiedzieć się odeń o swoich losach. Wróżył im więc z nieba i otrzymał za wróżby sute datki.

Między innemi podróżny ów oznajmił obecnym w oberży, że na dalekich Węgrzech królowa Gertruda w tej chwili obdarzyła swego małżonka króla Andrzeja córeczką, która kiedyś będzie małżonką landgrafa Turyngji i Wartburga, a więc okolic, w których się obecnie znajdują. Usłyszawszy to proroctwo, ludzie donieśli o niem landgrafowi. Ten kazał aresztować podróżnego i obiecał, że go wypuści dopiero wtedy, jeżeli jego wróżby okażą się prawdziwe. Jednocześnie wysłał gońców na Węgry, by się dowiedzieli, czy prawdą jest, jakoby danego dnia królowa Gertruda urodziła córkę. Gońcy, powróciwszy z Węgier, potwierdzili przepowiednię nieznajomego. Obdarzywszy go sowicie, landgraf wypuścił go z więzienia i w kilka dni później wysłał posłów na Węgry z prośbą o rękę nowonarodzonej królewny dla swego syna Ludwika.

W cztery lata później maleńka narzeczona, której na imię było Elżbieta, w orszaku dworzan udała się w podróż do Turyngji, by ujrzeć swojego przyszłego małżonka, który miał dopiero 7 lat. Małżeństwo zostało zawarte natychmiast.

Elżbieta wniosła wraz ze swoją osobą coś najdroższego dla Turyngji. Tem czemś najdroższem był pokój po długoletniej wojnie. Kraj począł się odradzać i zakwitać pomyślnością.

O różach św. Elżbiety krążą legendy w wielu odmianach. Rzecz się miała naprawdę, jak następuje:

Młoda królewna od najmłodszych lat nie mogła patrzeć obojętnie na nędzę ludzką. Kilkoletnia dziewczynka przekradała się do kuchni zamkowej i kradła pożywienie, by je rozdać wśród potrzebujących. Służba była oburzona na te kradzieże i wystrzegała się jak ognia małej księżniczki, ale ta potrafiła zawsze zmylić czujność kucharzy i zdobyć coś dla swoich biednych. Pewnego razu, gdy zabrała zadużo, służba z płaczem pożaliła się landgrafowi.

Ten wyszedł na podworzec, gdzie zastał idącą właśnie Elżbietę, niosącą w fartuszku potrawy dla biednych. Landgraf zatrzymał dziecko i zapytał, coma w fartuszku. Elżbieta bez mrugnięcia okiem odparła, że róże. A był to właśnie grudzień i śnieg leżał na wysokość człowieka na ziemi. Landgraf szarpnął za fartuch i w tym momencie posypały się na ziemię najpiękniejsze róże, jakich nikt nigdy nie widział w ogrodach landgrafa. Zdumiony tem, co ujrzał, landgraf zmilczał i zaprowadził małżonkę swego syna do komnat zamkowych.

Odtąd pozwolił już, by Elżbieta brała z kuchni tyle potraw, ile się jej podoba. Uszczęśliwiona pozwoleniem, Elżbieta korzystała szczodrze z niego.

Gdy już wyrosła, po śmierci starego landgrafa, trybem swego życia tak zaimponowała mężowi, że usiłował ją we wszystkiem naśladować. Św. Elżbieta, po śmierci małżonka, została wypędzoną z zamku przez jego krewnego i zmarła na barłogu w mieście, w odosobnieniu od ludzi, nie tracąc pogody ducha do ostatniej chwili życia.

Starożytny kościół w Sękowej.



Jeszcze tu i ówdzie w Polsce znajdują się prześliczne, starożytne kościółki drewniane takie, jaki widzimy na powyżej zamieszczonym obrazku. Jest to kościół parafjalny w Sękowej, w powiecie gorlickim. Kiedy został zbudowany, o tem zupełnie pewnych wiadomości niema, ale że jest bardzo stary, świadczy o tem jego zewnętrzny i wewnętrzny wygląd.

Kościołów takich było w Polsce bardzo dużo, dziś z wielu z nich nie pozostało ani śladu. Złożyły się na to różne przyczyny. Ponajwiększej części zostały one poniszczone przez pożary, ale zdarzało się również, że niedbałość parafjan przyspieszała ich koniec. Bywały również wypadki, że sami parafjanie w dobrej myśli budowali wspanialszą świątynię Pańską, a stary, drewniany kościółek sprzedawali na opał. Była to rzecz zła, gdyż znikały z powierzchni ziemi drogocenne pamiątki Ojczyzny naszej, a nie miał kto temu przeszkodzić. Tem też większą zasługę mają duszpasterze i parafjanie sękowscy, że zachowali dla społeczeństwa polskiego tę miłą pamiątkę. A jeżeli do dziśdnia ją zachowali, to można się spodziewać, że i w przyszłości zachowają ją, jak tylko się da, najdłużej. Bo gdyby nawet okazała się potrzeba budowy nowej świątyni i pieniądze na nią się znalazły, to stary, a tak cenny kościółek powinien pozostać na dotychczasowym miejscu, jako pamiątka lat dawnych.

A teraz jeszcze słów parę o samej Sękowej. Leży ona na prawym brzegu potoku tej samej nazwy, który jest prawym dopływem Ropy, przy gościńcu z Gorlic na południowy-wschód od Koniecznej na granicy węgierskiej. Sękowa zajmuje szeroką dolinę, zamkniętą od południa Rychwałdzką górą, wysoką na 629 m., od zachodu lesistą Bartnicą górą (632 m.), od wschodu stokami górskiemi. Teren pochyla się od 408 do 311 m. i tu właśnie znajduje się wyżej wspomniany kościół. Stoi on przy zejściu rzeczki Siary.

Parafję i gminę Sękowa założył król Kazimierz Wielki przywilejem, wydanym w Bieczu 1346 r.

Wieś sama graniczy na wschód z Męciną Małą, na północ i zachód z Siarami, a na południe z Rychwałdem.



Jedna łza.

Dużo w świecie łez gorących —
Smutku i niedoli;
Z namiętności i żądz wrzących,
Często serce boli...

Różnej barwy są rozpacze,
Żale różnej treści —
Ale łzy, gdy naród płacze,
To źródło boleści...

Wtedy każdy świadkiem cudu
W nieszczęśliwych gronie,
Jak to jedna łezka ludu
Tysiąc łez pochłonie!...

Stanisław Jucha.



MACIEK BZDURA GADA:

Kiedymy zesłej niedzieli wleźli na baby i rozpocęli gadanie o zeniacce, to niechze i w tę niedzielę będzie nieinacej. Bo o zeniacce choćby cłek bez całe zycie gadał, to wszyćkiego nie wygada, taka ona wam morowa. Wiadomo przecie, ze zeniacka zeniacce nierówna. I juz tak było, jest i będzie na świecie, ze jedni się zenią z morgami, inksi z chałupą, a jesce inksi z jałówką albo z cielną krową, a mało który z dzieuchą. A nawet jak się trafi taki waryjat, co się zeni z dzieuchą la dzieuchy, to i on bada przedtem ino jedną część ciała tej dzieuchy, o drugiej myśli, a o reście zapomina.

Wiedzą o tem wszyscy i nikt temu nie zaprzycy, ze taki jeden i drugi zeniac, chcąc się wiekuiście obabić, to ino ciągiem patrzy na gębę dzieuchy, jakby właśnie ta gęba była najważniejsą częścią ciała. A cóz to jest gęba? Przecie o tem nawet i małe dziecko wie, ze gęba to nic innego, ino jakby zarna do mielenia. Co się w nią włozy, to wszyćko zmiele lepiej od zarn. Bo przecie wiadomo, ze zarna zmielą pszenicę, zmielą zytko i jęcmień, a nawet owies starasą, ale jakbyś tak do zarn nawalił kapuchy, to ino się narobi błota bez zadnej pozytecności. A gęba wszyćko zmiele, ze ani po tem śladu nie pozostanie.

Ale choć gęba jest u człowieka najobrotniejsa, to przeciez nie jest ona jego najważniejsą częścią ciała. Są inkse ważniejse, którem się zeniący chłopak ani nie przygląda, ani o nich nawet nie myśli. Mnie się widzi, ze najważniejsą częścią ciała człowiecego jest brzuch. Moze mieć dzieucha buzię, jak malina, nózki kieby sarenka, biuścik kieby dwa jaśki, i restę wszyćko, jak malowane, ale niech ino ni ma brzucha porządnego, to z tamtego wszyćkiego resty klapa. Brzuch jest bowiem tą najważniejsą częścią człowieka, w którym się całe zycie ludzkie układa. On jest tą masyną, w której się zycie ludzkie tworzy, z którego rozchodzą się wszyćkie siły po organiźmie ludzkiem, który daje i podtrzymuje siły człowieka. Nie rozumię więc, lacego taki jeden i drugi źgac, spotkawsy młodą panienkę, chwali jej ocka, chwali ustecka, chwali pyscuś, a o brzuchu ani słowa nie piśnie. Zamiast powiadać: „Jakie pani ma ślicne ustecka!", cyz nie prawdziwiejby było i słuśniej, gdyby z głębi serca zawołał: „Och jaki pani ma aligancki brzusek!" Zarazby mozna było poznać, ze to cłek praktycny i z rozumem.

Ludzie cenią brzuch, ale do tego się nie przyznają. La kogóz złodziej kradnie, jak nie la brzucha? La kogo bandyta rabuje, jak nie la brzucha? Rolnik orze ziemię carną la brzucha, robotnik pracuje od świtu do zmroku la brzucha, urzędnik całemi dniami psuje papir la brzucha. Kuzdy robi, co moze, nie la oków, nie la uchów, nie la nosa, ino la brzucha i la brzucha. A i to przecie wiadomo, ze bez ręki, bez nogi, bez oka, a nawet bez rozumu i bez serca zyć mozna, ale jesce nikt nigdy w zyciu nie słysał, aby kto zył na świecie bez brzucha. Iluz to mamy inwalidów, którzy nie mają jednego, albo i obydwóch oków, jednej lub obydwóch nóg cy rąk; ludzi bez serca jest więcej, anizeli ludzi z sercem; chodzą ludzie bez głowy, chodzą bez rozumu i jest ich bardzo, bardzo wiele, ale jesce nikt nie słysał, aby był gdzie na świecie człowiek bez brzucha.

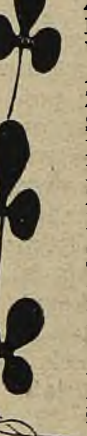
Boli cię oko, zatkas je smatką, by nie patrzyło na ten brzyćki świat, boli cię ręka albo noga, owinies ją gagutkiem, coby się nie zaziębiła, boli cię głowa nawet, to ją okręcis chustecką, aby ci nie pękła, boli cię serce, to spsiocys najniewinniejsą istotę i zaraz lzej ci się na niem zrobi, ale niech cię zaboli brzuch, to zapominas o wszyćkiem i lecis za łujkową stodołę, aby mu ulzyć w cierpieniach. Przy boleści głowy, ręki, cy nogi, to mozes godzinami gadać nawet z najbrzydsą dzieuchą, ale niech cię zaboli brzuch, to choćby to była sama janielica z siódmego nieba, to zostawis ją na drodze, a sam polecis za krzacek, aby w samotności rozmyślać o twojem najdrozsem brzusku.

Zreśtą, co tu duzo gadać! O wazności brzucha wiem nie ino ja, ale wiedzą o tem wszyćkie teraźniejse modne panienki. Spojrzyjcie ino na nie! Wydekoltowane to na wszyćkie strony, ze mozna u nich uwidzieć wszyćko, co się chce i nie chce. Na dole wyscyniają wszyćkie swoje kolana i pod kolanami do samej ziemi a nad kolanami łokieć ku górze; spoźrys z góry, a zuźrys nie ino bieluśki karcek, ale i obydwie karmicielki na dziewicem sercu; pokazują plecy od karku do pasa, ale jesceś nigdy nie widział człowieku dzieuchy, któraby chodziła po ulicy z wydekoltowanem brzuchem. Wszyćko ci kuzda pokaze za bezdurno, ale brzucha zadna nie chce pokazać ani za szóstkę, jako ze wiedzą, ze on właśnie jest najważniejsy.

A poniewaz brzuch jest najważniejsy, przeto nie mogę zrozumieć, lacego chłopaki całują zaślinione wargi, ściskają wychudzone gicale, zaglądają w zaksprawione ślipki, a zaden nie ucałuje, nie uściśnie, ani się nie przypatrzy temu, co jest najważniejse nietylko u dzieuchy, ale u kuzdego człowieka. Gdyby jeden i drugi zbadał dobrze brzuch u dzieuchy przed ślubem, to nie byłoby potem tyle niesceśliwych małżeństw.

Latego tez i ja, jak się wreście zenił będę, to najpirw powiem: „Pokaz panienka brzusek, abym wiedział, co i jak!", a zbadawsy go, poznam na oko, cy mam do cynienia z taką, której na śniadanie całego prosięcia mało, cy z taką, której jedna jagódka na cały tydzień wystarcy. Bo brzuch to grunt i od niego zacynać zawse nalezy.

Żniwiarze.



Pochyleni od rana ukryci w zboża złote,
Niby żurawie, suniemy przed siebie,
Z ciał naszych rozgrzanych płyną krople potu
I jak ziarnka pszeniczne sieją się po glebie.
W fali zbóż szumiących topimy swe dłonie,
A w oczach niby pożar czerwień się płomieni;
Zginamy ciężkie kłosy — w błysk sierpów wpatrzeni
Sami zgięci, suniemy w przyziemnym pokłonie.
I raz wraz, kłosy przed nami padają...
I chlast, chlast! — garść po garści rżniemy,
Za nami tylko ściernie ostre pozostaje
Na którem nogi bose do krwi pokłujemy.
Słoneczne minuty biją mocno w skronie,
Tarcza złotego zegara stanęła nad nami —
Południowa godzina wyciągnęła dłonie
I objęła nasz cień idący przed nami.
Stanęliśmy zmęczeni w rozgorzałem słońcu,
A z nami przystanął i nasz cień zmęczony...
A zatem przed nami złocą się zagony,
Przez które przejść w pokłonie musimy do końca.

X. X.

Podróż po dalekich krajach.

Meksyk VI.

W poprzednim numerze „Roli“ wspomnieliśmy, że po pustyniach Meksyku podróżowali przed trzydziestu laty dwaj książęta Radziwiłłowie i Antoni



Towarzysze podróży ks. Radziwiłłów.

hr. Stadnicki. Obecnie celem uzupełnienia owej wiadomości podajemy na pierwszym obrazku podobizny ich towarzyszy, którzy w jakimś przypadkowo napotkanym gaiku odpoczywają po długiej i męczącej podróży.

Rzadko jednak można tam znaleźć takie dogodne miejsce. Prawie zawsze trzeba popasać wśród kamienistego krajobrazu, gdzie rzadko tylko wyrasta jakiś krzaczek, który jednak nigdy nie daje najmniejszego cienia, w którymby odpocząć było można. Odpoczynek taki widzimy na naszym drugim obrazku.

Jedną z osobliwości tych pustaci w Meksyku jest płaskowzgórze, zwane „Mesa de Cartujanos“ (Stół Kartuzów). Mesa de Cartujanos to wyspa wśród równiny. Obejmuje ona 36 kilometrów kwadratowych, a wznosi się kilkaset metrów nad poziom płaszczyzny. Dostać się na nią można jedną, jedyną ścieżką tak stromą, że niemal karkołomną. Szczyt skłonu jest obwiedziony jak gzymsem, skalnym zrębem, szerszym u góry niż u dołu tak, że chyba ptak może się dostać na wierzch inną drogą, niż ową



Popas na pustyni.

ścieżką, łamaną w skale. Podobiznę owego płaskowzgórza widzimy na naszym trzecim obrazku.

W Meksyku, jak twierdzą różni badacze przyrody, znajduje się najstarsze drzewo na ziemi. Jest to gatunek cyprysu, wysoki 45 metrów, a rosnący na cmentarzu Santa Maria del Thule, małej meksykańskiej wioski na drodze z Oaxaca do Tehuanthepec. Wysokość drzewa, zwanego przez tuziemców „cyprysem Montezumy“, nie budzi zdumienia, natomiast imponujące są olbrzymie rozmiary jego korony i jego owalnego pnia, który, wznosząc się na 3 metry nad ziemią, posiada niesłychany obwód 54 metry.

Podporą tego potężnego drzewa są wysoko nad powierzchnią wystające, szeroko rozgałęzione, olbrzymie korzenie. Kora jest bardzo cienka, jasno-szara i włóknista. Niezliczone pasożytnicze rośliny wspięły się aż na sam szczyt olbrzyma i karmią się jego sokami; tworzą one jakby roślinność w roślinności. Korona drzewa zdaje się być małym lasem; jej splątane wzajem gałęzie czynią wrażenie zadziwiającego pogmatwania. Listowie składa się z drobnych listków, zakończonych spiczasto. W porze kwitnienia zamienia się korona w ogromny bukiet kwiatów. Złotożółty pył, opadający z okrągłych „kotków“, przynęca całe chmary pstrych motyli, lśniących pta-



Osobliwe płaskowzgórze.

ków, niezliczone mnóstwo much i trzmieli, wśród których uwijają się dziesiątki tysięcy pracowitych pszczółek, wysysających z kielichów kwiatów wonny miód i zbierających obfity pyłek na pożywienie dla swych siostrzyczek w pszczelej rodzinie. Zapewne niejeden z naszych polskich pasieczników życzyłby sobie mieć takie „drzewko“ obok swojej pasieki, a byłby o przyszłość swych pszczółek zupełnie spokojny.

W jakiej epoce olbrzym ten rozpoczął swe istnienie, niepodobna stwierdzić napewno. Z rozmiarów niezwykle guzowatego pnia wiek jego jedni uczeni oceniają na 6.000, inni tylko na 4.000 lat. Możedokładniej dałoby się wiek ten oznaczyć po ścięciu drzewa, ale przecież dla takiej przyjemności nikt tego czynił nie będzie, zwłaszcza, że nie dopuściliby do tego tamtejsi mieszkańcy za żadną cenę.

Ile lat jeszcze swym cieniem może osłaniać cmentarz owej wioski, również ani w przybliżeniu oznaczyć się nie da, gdyż drzewo jest zupełnie zdrowe i „umierać“ ani nie myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADOLF DYGASIŃSKI.

REICZKA.

II.

Kilka dni upłynęło i chata ustronna na podlesiu już się znowu napełniła ptactwem. Człowiek, stary niewolnik, ściga istoty wolne.

Głowacz podwoił teraz usiłowania łowieckie, był bardzo czynny. Zastawiał potrzaski z wabikiem, konopki z sidłami włosianemi, z lepem, i znosił do izby coraz nowe ptaki, które dla miłego kawałka chleba oddawały głowy pod jarzmo.

Córka ptasznika krzątała się po dawnemu około gospodarstwa, ale coś spoważniała, śpiewała w samotności piosenki smutne, a jeńcy skrzydlaci wtórowali jej zgiełkliwie. Wesołość wymuszona, szał udawany pogodzenia się z życiem...

W chwilach wolnych od zajęć postawała przed chatą, wpatrywała się w dal okolicy niepowabnej. Każdy, widząc ją wtedy, powiedziałby:

— Serce dziewczyny wyrywa się dokądś i trzepota w piersi, jak ptak w klatce. — Może te dni jesienne posępne, przyroda obumierająca, budziły w jej duszy żal, tęsknotę?... Czy też brak w izbie szpaka, trzpiota wielce uciesznego, nie przyczyniał się do smutku Reiczki?...

Bywało, mrok wieczorny siadł na ziemi, wicher przeraźliwie wyje w polu, tak huczy i gwiżdże w kominie, jakgdyby się silił zdmuchnąć lepiankę samotną. Dziewczyna roznieciła ogień, przędzie kądziel przy blasku czerwonym łuczywa albo wyłuskuje groch ze strąków, szyje, łata dziury w starem obleczeniu tatusia. Pracuje, a coraz to odwraca głowę, z niepokojem spogląda w okno. Boi się chyba strachów, rozbójników?... Nie, nie! Uczucie tajemne ciągle podpowiada dziewczęciu:

— Ten, kto wyznał szczerze: „Reiczko, ja cię okrutnie lubię", nie może przecież zniknąć bez śladu, uciec i nie wrócić. Piotrek zjawi się tu niezawodnie gdzieś, kiedyś. Nic to nie znaczy, że go nie widzę, on i tak może gdzieś tu przebywać, pragnie mię widzieć....

Istotnie, nieraz cień jakiś mignął w oknie, jakgdyby twarz ludzka zajrzała przez szybę do wnętrza...

— Jużcić on nie przestąpi progu domu... Tatuś może nadejść i...

Częstokroć zatrzymywała się przed jego kapeluszem, wiszącym na kołku w kącie izby. Wspominała sobie, jak Sokolik, miętosząc w palcach ów kapelusz, wyrzekł z nieśmiałością: „Reiczko, ja cię okrutnie lubię".

— Skoro lubi, to z pewnością przyjdzie.

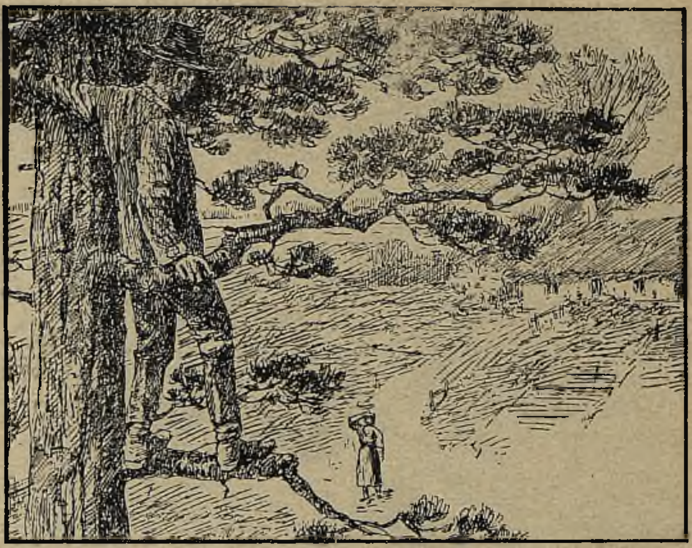
Miała w duszy pełno tego „lubi" we śnie i na jawie.

Raz w niedzielę po południu — ojciec i wtedy chadzał na łowy — wyszła przed chatę. Zadumana obwodziła oczyma błędnemi las, pola, ścieżki. Wszędzie było pusto. Miała w sercu żal do niego, potajemnie robiła mu wyrzuty:

— Jeżeli się boi gniewów tatusia, niechby choć zdaleczka przeszedł około domu.

Wtem zatrzymała wzrok na sośnie, pod którą Piotrek oskarżył się był i otrzymał karę za wyzwolenie ptaków. Miejsce bardzo godne pamięci. Zdało jej się, że widzi na owem drzewie postać ludzką. Przyłożyła dłoń do oczu, wpatrzyła się uważnie. Tak jest, jakiś człowiek wyraźnie tkwił wśród gałęzi sosny...

— Bardzom ciekawa! — mówiła sobie w myśli. Wpadła do izby, z pośpiechem gorączkowym chwyciła koszyczek: rzekomo wybrała się do lasu na grzyby. Idąc ścieżką, usiłowała być spokojną, spuściła oczy ku ziemi. Ale serce w piersi waliło młotem i jakgdyby powtarzało:



...w tem zatrzymała wzrok na sośnie...

— Czy to Piotrek, czy nie Piotrek?... On, on, pewnie on...

Była już blisko drzewa podejrzanego, kiedy naraz gałęzie zaszumiały i w tejże chwili Sokolik opuścił się po pniu na ziemię. Takuteńki on sam; jeno teraz miał na głowie kapelusz nowy, opasany błękitną tasiemką, a pod okiem chłopca widniała plama sina, pamiątka po pięści ptasznika.

Panna światowa udawałaby zdziwienie na widok młodzieńca; Reiczka uśmiechnęła się tylko i pomyślała:

— Cie-wy, toć on pewnie już nieraz wysiadywał tutaj i ja go napróżno upatrywałam gdzieindziej!... Wiedziałam doskonale, że on tu gdzieś bywa...

Powitali się z uśmiechem zadowolenia prawdziwego, a z prostotą szczerą, jakgdyby w ich spotkaniu nie było najmniejszej nadzwyczajności.

Młoda para najspokojniej w świecie poszła w las zbierać grzyby.

Rydze spadały do koszyka, a ci dwoje milczeli, chociaż szczęście ogromne napełniało ich serca.

Bo o czem mówić? Oboje wiedzieli przecież wszystko: kochanie okrutne i koniec.

W gęstwinie sośniny młodej znaleźli istne gniazdo, więc jednogłośnie zawołali:

— O jej-jej!...

Schyleni nisko jedno obok drugiego, pilnie zbierali te grzyby, przyczem dłoń młodzieńca stykała się częstokroć z dłonią dziewczyny.

— Ach, gdyby można przez całe życie tak zbierać grzyby!...

Koszyk napełnił się, był ciężki i Piotrek uprzejmie posięgnął ręką, aby go odebrać Reiczce. Garść lewa ręki męskiej, szersza, objęła drobną prawicę żeńską, trzymającą obłąk koszyka. Dwie ręce płci obojej, niby zrosłe w jedno, unosiły teraz brzemię grzybowe. Bicie serc przelewało się z ręki do ręki...

Tembardziej usta milczały. Po co mówić, jeżeli się czuje rzeczy niewysłowione?

Ona pierwsza spojrzała nań, a w jej oczach błękitnych błyszczała wilgoć, nadająca wzrokowi wyraz rzewności i słodyczy — niewypłakana łza tkliwości serdecznej. Jakież to prześliczne spojrzenie, godne, aby za nie oddać życie!...

Uczuł tedy pragnienie wielkie złożenia pocałunku na uśmiechniętych ustach Reiczki. Zabrakło mu odwagi, jakiś głos szeptał:

— Świętość nietykalna!

Przytem żywił w sobie obawę:

— Gotowa się obrazić za taką śmiałość... Boże, uchowaj!

Krótko mówiąc, uznawał swe usta za niegodne szczęścia nad szczęściami.

Raz tylko, kiedy przebywali gąszcz niezmierny i musieli się ciągle uchylać, głowy ich mimowolnie zetknęły się na chwilę i zaraz odskoczyły. Przypadek miły...

Młodzieniec przy całej swej nieśmiałości pojmował jednak, że mu koniecznie wypada przemówić i już był kilka razy otwarł usta, ale słowa zamierały w gardle. Zaczął nawet od słów „moja-ś-ty..." Czekała, co potem nastąpi i zawód ją spotkał.

— Przecież tu nikt mu nie przeszkadza powtórzyć jeszcze raz: „ja cię okrutnie lubię..."

Milcząc, porozumiewali się wzajemnie, jak kwiaty w porze miłości.

Spostrzegli oddalenie znaczne od chaty i Reiczka pierwsza szepnęła:

— Pora wracać do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trucicielka.

Altana pana Gebharta, jednego z najwybitniejszych obywateli Keansendorfu rozbrzmiewała kilku podniesionemi głosami:

— Okropni jesteście! — oburzał się gospodarz domu na swych przyjaciół, słuchających go z pewnem zniecierpliwieniem — czy zdajecie sobie sprawę z waszej niegodziwości? Sprzysięgliście się wszyscy na tę biedną Anetkę, by zmusić mię do zwolnienia jej. Ja również podły jestem, że uległem waszym intrygom, bo...

— Wiesz dobrze — przerwał mu profesor Hans głosem poważnym, że chcieliśmy twojego dobra jedynie. Nie przypuszczasz chyba, że przyjemność sprawiało nam bojkotowanie twego domu, dopóki nie zdecydowałeś się rozstać z tą czarownicą...

— Czarownicą! Czarownicą! — podchwycił pan domu. — To wy chorzy jesteście na umyśle i opętani! Biedna Anneli! Co ona wam zrobiła złego? Pytam!

— Nam nic. Przyznaję! — odparł Hans gwałtownie — ale panu Glaserowi, panu Grohmanowi i tobie wreszcie, choć nie zeznajesz tego. Przypomnij sobie fakty: „W miesiąc po objęciu przez tę przeklętą Norymberżankę służby u pana Glasera, żona jego umiera".

— Otóż to! Ręczę, że gotowiście posądzać Anetkę o otrucie jej. Podczas gdy ona właśnie spowodowała pojednanie małżonków! Wpłynęła na Glasera, by pojechał po swą połowicę, z którą żył w rozłące! Oszaleliście, mówię wam!

— Dobrze! Dobrze! Oszaleliśmy według ciebie! A jednak ta twoja zacna Anetta objęła później posadę u pana Grohmana, który w miesiąc potem również ducha wyzionął.

— Brednie! Wierutne brednie! Pan Grohman umarł, bo musiał umrzeć, chory oddawna na podagrę. Nie miał słów dla Anetki! Twierdził, że nikt nie doglądał go równie troskliwie! Biedaczka czuwała nad nim bezustannie...

— Bezustannie! Tak! Dobrześ powiedział. Bezustannie do tego stopnia, że narzeczona jego nie miała omal dostępu do niego! Zazdrosną, dosłownie zazdrosną była ta Norymberżanka o Grohmana.

— Ależ słusznie trzymała wszystkich odeń zdaleka! On potrzebował spokoju! Przedewszystkiem spokoju! Ona też jako dobra pielęgniarka dbała o ten spokój dla niego!

— Tak dalece, że kiedy Grohman oznajmił jej o swym zamiarze podpisania intercyzy ślubnej, przejechał się na tamten świat.

— Nieszczęśliwy zbieg okoliczności...

— Akurat! — zaśmiał się profesor Hans ironicznie — wówczas właśnie przyszła ci fatalna myśl do głowy zaangażowania Anetki... I trzeba trafu, że żona twoja umiera wkrótce po zainstalowaniu się jej u ciebie.

— Przyznaj wobec tego, drogi Gilbercie, że mieliśmy prawo, ba! obowiązek nawet, my, wierni twoi przyjaciele, postępować w ten sposób, byś oddalił starą pannę, o której powiedzieć — conajmniej — można, że wnosi nieszczęście do domu!

— Nie! Nie! Anetka była zarówno dla mnie jak i dla żony mojej uosobieniem poświęcenia. Podczas połogu mojej biednej Hildy nie odstępowała jej na krok! Czyż droga nieboszczka zresztą na łożu śmiertelnem nie kazała mi przysiąc, że będę uważał Anetkę za drugą matkę niemowlęcia, które wydała na świat? Nie wierzycie chyba, by matka nie miała jasnowidzącego oka, gdy dziecko jej w grę wchodzi. W obliczu śmierci przytem!

Ołowiane milczenie zaległo po tych słowach pana Gebharta.

Profesor Hans zamierzał otworzyć usta, gdy weszła do pokoju Anetka.

Była to tęga kobieta lat czterdzieści ze śladami niezwykłej urody na opasłej twarzy. Sposób bycia jej dość dystyngowany naogół nie znamionował jednak tak zwanej „rasy".

— Wyjeżdżam — odezwała się, zwracając do pana domu — powóz czeka na mnie. Żegnam pana! Niech go Bóg ma w swej opiece i przebaczy pańskim przyjaciołom, jak ja im przebaczam!

— Tak! Tak! — odparł pan Gebhart, wycierając nos z hałasem — musisz opuścić mię, kochana panno Anneli, ale pamiętaj, że gotów jestem służyć ci pomocą, ilekroć potrzebować jej będziesz. Proszę napisać tylko! To wystarczy!

— Ach, jaki pan jest dobry! — zawołała obłudnica — zachowam na zawsze najlepsze wspomnienie o nim. Moje uszanowanie! — dodała, idąc ku drzwiom.

— Zapomniałam powiedzieć panu — odezwała się znowu, zawróciwszy jakgdyby przypomniała coś sobie — że przygotowałam na podwieczorek czekoladę dla pana i jego gości. Mały dostał też swoją flaszkę. Zostawiam wszystko w porządku w domu. Żegnam pana.

Powiedziawszy to, wyszła śpiesznie z pokoju.

— Widzicie? odezwał się wzruszony pan Gebhart — co to za poczciwa kobieta! Pamiętała o podwieczorku na odjezdnem! Ach! Źle mi będzie bez tej dzielnej Anneli! Ale dość jeremiad! Chodźmy do jadalni na czekoladę, póki gorąca.

* * *

W kwadrans potem maleństwo w kołysce, pan Gebhart i goście jego wili się w okropnych boleściach.

Sprowadzony naprędce doktór stwierdził zatrucie arszenikiem czekolady i mleka w flaszce. Z trudem udało mu się uratować swych pacjentów.

* * *

W kilka dni później dopiero zaalarmowane władze policyjne zdołały aresztować Anetkę, której nie udało się zatrzeć tym razem śladów za sobą. I całym Keansendorfem wstrząsnęły straszne rewelacje śledztwa sądowego.

Najbardziej zacięty przeciwnik Anetki, profesor Hans, nie wyobrażał sobie takiej potworności.

Okazało się, że „Anetka Schoenleben" było to przybrane imię i nazwisko Małgorzaty Zwanziger, która otruła swego męża, skromnego notarjusza Norymbergji, gdy stawszy się nagle bogaczem dzięki spadkowi i wysokiej wygranej na loterji, zaczął żyć na „szeroką stopę", puszczając pieniądze.

Wyprawiwszy go na tamten świat, wdowa Zwanziger nie lepiej od męża administrowała odziedziczoną fortuną i po niejakim czasie zrujnowana i opuszczona przez zgraję swych wielbicieli, zmuszoną była objąć posadę ochmistrzyni w pewnym arystokratycznym domu, gdzie przywykła już grać rolę „wielkiej damy", nie mogła oprzeć się pokusie przywłaszczenia sobie klejnotów swej pani.

Kiedy wszakże policja wdała się w tę sprawę, Małgorzata Zwanziger przepadła jak kamień w wodę, by wypłynąć później pod przybranem nazwiskiem Anetki Schoenleben w Neumarkt, mieścinie pruskiej, jako ochmistrzyni domu pewnego w podeszłym wieku pułkownika. Nie zdoławszy staremu wydze zawrócić głowy do tego stopnia, by stanął z nią na ślubnym kobiercu, odprawiona po krótkim romansie z kwitkiem, usiłowała kolejno wydać się zamąż za panów: Glasera, Grohmana i Gebharta, znanych obywateli pruskiej mieściny Keansendorf.

Pośredniczyła w pojednaniu pana Glasera z żoną dlatego jedynie, by mając ją pod ręką, otruć nieszczęśliwą.

Ten sam los spotkał chorego na podagrę pana Grohmana, wdowca, zamierzającego ożenić się z wdową po swym stryjecznym bracie.

Trzeba było wreszcie, aby i pan Gebhart był wolny na to, by Anetka Schoenleben mogła zostać drugą jego żoną! Wszędzie trucizna zrobiła swoje.

I gdyby nie wdanie się przyjaciół pana Gebharta, „słynna trucicielka pruska", jak ją ochrzczono, potem zawinęłaby do portu.

Osadzona zaś dzięki nim na mieliźnie zemściła się, przyrządzając im czekoladę z roztworem arszeniku, nie oszczędziwszy niedoszłego swego męża i jego dziecka nawet.

Małgorzata Zwanziger alias Anetka Schoenleben została skazaną na śmierć przez gilotynę. Do ostatniej chwili życia, pragnąc grać rolę „wielkiej damy" złożyła dwa głębokie ukłony przed ostatecznem pochyleniem głowy: jeden w stronę urzędnika, asystującego przy akcie stracenia, drugi w stronę swego kata. *Fernand Lomazzi.*

Dzień dobry, kochany wujaszku z Ameryki.

(Humoreska.)

Do drzwi kancelisty Ignacego Młynka ktoś zlekka zapukał. Drzwi się otwarły, a w nich pokazała się uśmiechnięta twarz poczciwego listonosza, Macieja Rogala.

— Ho, ho, pewnie dobrą wieść niosę dla pana dobrodzieja, list nadany w Rio de Janeiro, w Południowej Ameryce!

Pożegnawszy się krótko, zniknął. Drżącemi rękami otwiera pan Młynek ciężki od pieczęci list.

— Ach drogi wujaszek napisał! Jak serdecznie wszystkich wspomina!

I oto oczom nie wierzy i czyta kilkakroć: „Dorobiłem się znacznego majątku, jestem bezdzietny, chciałbym jeszcze raz w życiu zobaczyć miejsce rodzinne i Ciebie drogi Ignasiu!..."

— Ach, co za szczęście! — wzdycha nasz kancelista. Widzi przed sobą ogromne banknoty, słyszy brzęk monet złotych i srebrnych. Trzeba tylko godnie przyjąć ukochanego wuja, by poznał nasze dobre serca i — obdarzył jak najhojniej.

— Już wiem! — szczęśliwa myśl mu zabłysła. — Dziś mamy 21 listopada, wujaszek przyjedzie za jakie dwa miesiące. Za ten czas wyuczę moją ulubioną Lorę (papugę) kilka słów przywitania.

Jak zamyślał, tak uczynił. Wieczorem pogłaskał ulubionego ptaka i tak doń przemówił:

— Oddasz mi wielką przysługę, kochana Loro, gdy się wyuczysz następujących kilka słów. Tu postawił się z uroczystą miną, patrzał uparcie w zielonego beztroskiego ptaka i zawołał:

— Dzień dobry, kochany wujaszku z Ameryki!

Ptak najeżył piórka, jakby się chciał otrząść, zakołysał się na szczeblu i kilkakrotnie głęboko zamruczał. Nasz pan Ignacy powtarza znów tych kilka słów, ale papuga nie pokazuje najmniejszej ochoty do mówienia. Daremne są próby, daremne i groźby, papuga uparta milczy i milczy. Biedny pan Młynek załamuje ręce, nazywa ptaka niewdzięcznym, grozi mu głodem, szarpie za czuprynę, ale w papudze wzmaga się upartość.

— Ostatni raz ci mówię, powiedz: Dzień dobry, kochany wujaszku z Ameryki, — potem porwał uparciucha za skrzydła i wrzucił do kurnika, gdzie nocowało jedenaście ślicznych białych kur i jeden kogut. Dodał:

— Między kurami nocować będziesz, niewdzięczna kanaljo!

Spłoszyły się kury, pouciekały do kątków, a papuga bojaźliwie rozglądała się dokoła.

— Myślę, że rano znajdę cię rozumniejszą — powiedział i zatrzasnął drzwi kurnika.

Po źle przespanej nocy, udaje się pan Ignacy do kurnika. O, zgrozo, jaki straszny widok przedstawia się jego oczom. Cały kurnik wyścielony bielutkiem pierzem, kury martwe z obnażonemi głowami, szyjami i grzbietmi. Papuga znów czubiła koguta i krzyczała już ochrypłym głosem:

— Powiedz, kanaljo: Dzień dobry, kochany wujaszku z Ameryki. *Helena Stabrawówna.*





Poradnik gospodarczy.

O uprawie pod oziminy.

Za 4—5 tygodni rozpocznie się już siew żyta. Czas to niedługi, jeżeli zważyć, że trzeba też dać roli choć trochę odleżeć się. To też śpieszyć się trzeba z uprawkami pod oziminy. Najwięcej trudności bywa z uprawą po koniczynie, a szczególnie dwuletniej. Na ciężkich glebach, przy posusze, ziemia tak usycha i twardnieje, że ukąsić ją trudno. Przypomnieć należy, że orka koniczyny najlepiej wypadnie, gdy powierzchnię jej dobrze zedrzemy sprężynami, nakrzyż i zbronujemy. Wówczas pług łatwiej chwyta rolę, a skiba za pługiem kruszy się i prawidłowo układa. Sprężynować należy dwa razy, nakrzyż, wówczas dokładnie udaje się zedrzeć wierzchnią warstwę darni koniczynowej i otworzyć dobrze rolę. Orka następnie idzie dobrze i jednorazowa zupełnie wystarczy. Jeżeli oziminę dajemy po jednorocznej koniczynie, to wtedy — szczególniej gdy koniczyna była zwartą i dobrze ziemię zacieniała — może wystarczyć jedna, porządnie przeprowadzona, orka. Dokładniej pracuje pług z tak zwanym podrzynaczem, czyli piętrowy; gdy takiego pługa nie mamy, a darń koniczynowa okaże się twardą — to i tutaj lepiej jest uprzednio pole przesprężynować. Czasem rolnicy zdążają przeprowadzić po koniczynie dwurazową orkę — jeżeli wczas po zbiorze koniczyny koniczysko zaorze się płytko. Jednak trzeba pamiętać, że orkę w tym wypadku należy prowadzić nie na jednakową głębokość każdorazowo: raz zaorać możliwie płytko, dobrze zabronować, a drugi raz, po pewnym czasie, zaorać nieco głębiej — wówczas darń koniczynowa nie zostanie wywrócona z powrotem na powierzchnię.

Przy koniczynie stanowisko bywa zwykle bardzo dobre, byle tylko uprawę dobrze przeprowadzić. Przypomnieć też trzeba, że po koniczynie rola zawiera dużo azotu, gdyż, w czasie swego wzrostu, koniczyna nietylko nie wyciągała azotu z ziemi, lecz, pobierając go z powietrza, sama przez się rolę znacznie w azot wzbogaciła. Więc azotu na stanowisku po koniczynie nietylko nie zabraknie, lecz odwrotnie, może go okazać się zadużo, w stosunku do zapasu pokarmów fosforowych. Z tego więc względu należy zalecić dodatkowe nawożenie nawozem fosforowym, choćby w niedużej ilości, gdyż przy niedostatku fosforu, a przy obfitości azotu, wzrost oziminy może nie być normalny i zboże będzie miało skłonność bujać w słomę, a mniej da kłosa i ziarna.

Przy odsiewach, czyli przy uprawie żyta i pszenicy po zebranym tegoż lata plonie (np. po grochu, wyce, peluszce, jęczmieniu) należy nie zwlekać z orką. Zaraz po sprzęcie, nim rola jest jeszcze pulchna i trzyma wilgoć — zaorać i niezwłocznie zabronować. Po ströczkowych — o ile urodzaj ich był dobry — ziemia pod żyto będzie dostatecznie zaopatrzona w pokarm azotowy, choć nie tak obficie jak po koniczynie. Natomiast będzie wypłukaną z fosforu i potasu. W tym wypadku, dla osiągnięcia dobrego plonu, zajdzie potrzeba dodania nawozu pomocniczego — w pierwszym rzędzie fosforowego, a na lżejszych ziemiach i potasowego. Natomiast przy odsiewie po jęczmieniu, chociażby jęczmień był i dobrze nawożony, stanowisko pod względem nawozowym będzie słabe i należy je wzmocnić nawozami sztucznemi. Tu powinny być zastosowane nawozy: azotowy, fosforowy i potasowy — równorzędnie. Trzeba roli zwrócić to, co pobrał z niej jęczmień. Najoszczędniej rachując, należałoby dać: 150 kg azotniaku, 100 kg tomasówki i 100 kg 30% soli potasowej.

Po owsie należy stanowczo unikać siewu ozimin, chociaż, na dobrej glebie i przy wysokiej kulturze, dają nieraz na zachodzie stanowisko dla pszenicy po owsie (naturalnie przy silnym nawozie dodatkowym).

Czasem u nas stosuje się gnój pod żyto, dawany pod ostatnią orkę. Nie jest to dobry zwyczaj, gdyż gnój nie zdąży się rozłożyć i żyto go niedobrze wykorzysta. Jeżeli zachodzi potrzeba takiego gnojenia pod żyto, to nie należy gnoju dawać dużo, a rozstrzęsiony gnój (dobrze gdy trochę poleży w stanie rozstrzęsionym) — przyorać nie głęboko.

Przy letnich uprawach pod oziminy należy pamiętać o tem, aby wyoraną skibę niezwłocznie zabronować. Brona powinna iść zaraz za pługiem. Czynić to należy dlatego, żeby skiby nie usychały, gdyż na glebie gliniastej tworzą się bryły, których później brona nie rozbija, a gdy rozbija, to rozpyla zbytnio, a na lżejszych — rola wysusza się i utraca swoje dobre właściwości. Zaorać i zaraz zabronować — to jest zasada dobrej, letniej uprawy. Wyjątkowo od tej zasady odstępuje się wówczas, gdy chodzi o wyniszczenie perzu; wówczas podsuszenie skib jest konieczne, gdyż perz następnie łatwiej daje się wytrzepać bronami i wygrabić.

Poradnik lekarski.

Skurcz nóg.

Występujące często skurcze podudzia (łydki) spowodowane są, według wszelkiego prawdopodobieństwa przez żylaki, znajdujące się głęboko wewnątrz nogi. Uczucie to jest bardzo nieprzyjemne, czasami nawet bolesne. Ten, kto posiada żylaki powinien z rana, będąc jeszcze w łóżku, silnie masować nogi, a w ciągu dnia nosić gumowe pończochy.

Często skurcze nóg spowodowane są posiadaniem płaskiej stopy. W takich wypadkach należy nosić w buciku dobrze dopasowaną podkładkę metalową.

Skurcze nóg występują często wskutek utraty wielkiej ilości płynów przez organizm, co ma zwłaszcza miejsce przy cholerze lub czerwonce. Z tego wnioskując, polecają niektórzy lekarze cierpiącym na takie skurcze, picie przed pójściem do snu jednej do dwóch szklanek wody.

Najskuteczniejszy jednak środek doraźny i natychmiast skutkujący polega na następującym zabiegu: W chwili, gdy tylko skurcz poczyna występować, należy nogę wyciągnąć poziomo i podnieść stopę do góry, tak, jakby się chciało dosięgnąć dużym palcem powierzchni goleni, czyli przedniej strony łydki. Zabieg ten powoduje silne naciągnięcie mięśni podudzia, co usuwa momentalnie skurcz. Dlaczego ten prosty zabieg tak skutecznie działa, nie zostało jeszcze dotychczas przez medycynę ustalone. Jednakże skutek jest pewny i natychmiastowy, a to jest najważniejsze.

KRONIKA.

Pożar w Cisowej. Późno w nocy w zabudowaniach Marcina Klechy w Cisowej pow. Przemyśl wybuchł groźny pożar, który w ciągu kilku godzin strawił dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie. Jako podejrzanego o podpalenie aresztowano Michała Dunę, zięcia Klechy. Powodem podpalenia miały być niesnaski rodzinne. W czasie akcji ratunkowej Klecha pobiegł do pobliskiej studni celem nabrania wody. Z powodu braku żórawia wstawił on do studni drabinę i zszedł w głąb. Owiany gazami, wydobywającemi się z zanieczyszczonej studni, stracił przytomność i spadł na dno. Na ratunek przybiegli dwaj parobcy, których spotkał ten sam los. Po pewnym czasie dopiero spostrzeżono nieobecność Klechy i parobków i rozpoczęto poszukiwania. Nieszczęśliwych wydobyto ze studni i z trudem przyprowadzono do przytomności.

Zemsta odpalonego konkurenta. W nocy w ubiegłym tygodniu nieznany sprawca rzucił przez okno do mieszkania Marji Stebnickiej, we wsi Hurko pow. przemyski, petardę, która, wybuchając, zraniła ciężko Stebnicką i zdemolowała całe mieszkanie. Dochodzenia policyjne doprowadziły do ujęcia sprawcy w osobie Jana Czerniaka, który czynu tego dokonał z zemsty za odmowę ręki córki Stebnickiej.

Krwawy samosąd chłopski. We wsi Studzianka powiatu równieńskiego zdarzył się wypadek krwawego samosądu, dokonanego przez chłopów na podpalaczu. Niejaki Mikołaj Sidorczuk, powodowany zemstą za krzywdzący, jego zdaniem, podział majątku podpalił zagrodę swej matki Anny. Ogień przerzucił się na sąsiednie budynki i cztery gospodarstwa obrócił całkowicie w perzynę. Uciekającego podpalacza ujęli rozwścieczeni mieszkańcy wsi i tak długo okładali go kłonicami, cepami i drągami, aż skonał pod razami. Trupa przewieziono do szpitala w Równem celem dokonania sekcji zwłok. Kilku sprawców samosądu aresztowano.

Strzelanina na wsi. Do wsi Dębice, gm. Skrzynki, udali się trzej policjanci, celem wykrycia sprawcy kradzieży świni, na szkodę jednego z gospodarzy tejże wsi. Na podstawie doniesień skierowali się w stronę zagrody Józefa Kaczmarka. Gdy policjanci weszli do izby, zastali w niej dwóch braci gospodarza, mianowicie Piotra i Andrzeja Kaczmarków. Wszyscy trzej mieli opinję zawodowych złodzieji. Ponieważ w izbie nie było śladów, któreby wskazywały, iż świnia została tam ukryta, policjanci wyszli na podwórze zagrody, aby przeprowadzić poszukiwania w zabudowaniach gospodarskich. Ledwie posterunkowi wyszli za próg izby, Józef Kaczmarek wydobył z kufra rewolwer, zaś obaj jego bracia Piotr i Andrzej, chwycili siekiery, poczem wszyscy trzej wybiegli na podwórze zagrody, wślad za posterunkowymi, przyczem jeden z braci Andrzej, podbiegł do posterunkowego z podniesioną siekierą, zaś drugi, Józef, wymierzył do drugiego rewolwer. Trzeci z policjantów, który stał na uboczu, spostrzegłszy grożące kolegom niebezpieczeństwo, coprędzej zerwał z ramienia karabin i ze względu na niebezpieczną sytuację strzelił do Józefa Kaczmarczyka, zabijając go na miejscu, następnie do Andrzeja, raniąc go w prawą rękę. Przerażeni śmiercią Józefa Kaczmarczyka bracia jego, Andrzej i Piotr, z tych pierwszy ranny, zrezygnowali z oporu i pozwolili się aresztować. Jak ustalili bezzwłocznie policjanci, Józef Kaczmarek wyzionął ducha i wszelka pomoc okazała się daremną. Obydwu aresztowanych przesłano do Łodzi, do dyspozycji urzędu prokuratorskiego. Za czynny opór, stawiany policji, oraz za usiłowane zabójstwa funkcjonarjuszy policji podczas pełnienia ich obowiązków służbowych, grozi aresztowanym kara śmierci. Niezależnie od zatrzymania obydwu złodziei przeprowadzono poszukiwania skradzionej świni. Poszukiwania, jak to pozwalało spodziewać się zachowanie Kaczmarków, zostały uwieńczone pozytywnym skutkiem, albowiem skradzioną przez Kaczmarków świnię znaleziono w stodole, ukrytą w słomie.

Krwawa walka o koniczynę. Ze Słonima donoszą o dwóch wielkich bitwach pomiędzy wsiami w tym powiecie. Mianowicie wywiązała się walka między wsią Łyczki i wsią Tarchały gminy kozłowskiej, pow. słonimskiego, z powodu zajęcia przez jedną ze wsi 57 krów i jednego konia. Walka toczyła się na kłonice, widły i kije. Po obu stronach byli ranni i poturbowani. Zajście zlikwidowała policja. Podobna walka toczyła się również na tle zbiorów koniczyny pomiędzy wsiami Radoniewice i Korabiec, która również zakończyła się poturbowaniem kilkunastu osób. Na miejsce przyjechał wiceprokurator, z którego polecenia aresztowano kilka osób.

Potworne zbrodniarki. Sąd okręgowy w Toruniu skazał na śmierć trzy potworne zbrodniarki, a to: niejaką Kozłowską, oraz dwie jej córki, Marjannę Annę i Bertę. Rodzina Kozłowskich była zamożną, mieszkała we wsi Radowiska w pow. toruńskim. Matka i córki domagały się od ojca podziału majątku, ten jednak nie chciał się na to zgodzić. Pewnej nocy, gdy ojciec usnął, obie córki weszły do alkierza: Marjanna trzymała rewolwer, Berta świeciła jej latarką. Marjanna strzeliła do ojca w głowę, raniąc go tylko; umierającego dobiła żona. Zbrodniarki zostały zdemaskowane dzięki zeznaniom 12 letniej wnuczki Kozłowskich, która była mimowolnym świadkiem tego wszystkiego. Sąd skazał wszystkie trzy zbrodniarki na karę śmierci przez powieszenie, przyczem najpierw ma być powieszona Marjanna, potem matka, na końcu Berta. Sąd apelacyjny wyrok ten potwierdził.

Trup na weselu. Z Katowic donoszą: Wieś Niemce na Górnym Śląsku była terenem krwawego zajścia. We wsi tej odbywało się huczne wesele z racji ślubu, zawartego w tym dniu przez Karola Ormianina z jedną z mieszkanek niemieckiego Śląska. Zabawa przy zastawionych stołach i muzyce trwałaby do białego rana, gdyby nagle nie zakłócił jej pewien incydent. Mianowicie około godziny 4 rano do mieszkania przyszło kilku osobników, którzy, mimo, że nieproszeni, chcieli wziąć udział w zabawie. Na tem tle wywiązała się między weselnikami a intruzami awantura, a następnie bójka. Początkowo gorąca awantura miała miejsce w mieszkaniu, później przeniosła się na ulicę. Podczas bójki kilku osobników z obu stron zostało dotkliwie pobitych. Między innemi pewnych obrażeń doznał niejaki Jan Zapora z Niemiec, który brał udział w ogólnej bijatyce wraz ze swym bratem, Stanisławem. Widząc pokrwawionego brata, Stanisław Zapora pobiegł do mieszkania, skąd wkrótce przybył na miejsce bójki, uzbrojony w siekierę, którą zadał dwa ciosy w głowę 20 letniemu Tadeuszowi Herjanowi, pomocnikowi kowalskiemu. Pod uderzeniem siekiery Herjan padł trupem na miejscu. W krótkim czasie na miejsce zbrodni przybyła policja i aresztowało zabójcę.

Cudowna woda z Lourdes. Katolicki organ ukraiński „Meta" zamieszcza list Dra Józefa Dobrzańskiego, lekarza z Nicei, w którym autor do tysięcy cudownych uzdrowień w Lourdes dołącza jeszcze jedno, jakiego sam bezpośrednio był świadkiem. W listopadzie 1930 r. — pisze Dr. Dobrzański — zawezwano mnie do chorego na serce, znanego redaktora pisma w Nicei, Eugenjusza Roche. Do choroby sercowej dołączyło się z czasem

ostre cierpienie żołądka, tak, że chory zaprzestał przyjmowania pokarmów. Nad chorym, któremu groziła śmierć głodowa, odbyto szereg konsyljów lekarskich, zastosowano niezliczoną ilość zabiegów, ale wszystko daremnie. Wkońcu rodzina zawezwała słynnego magnetyzera, ale i on nie pomógł choremu. Gdy już nic nie skutkowało, poradziłem choremu, aby wzbudził silną wiarę w pomoc Bożą. Po duchowem przygotowaniu dałem choremu codziennie po szklaneczce wody z Lourdes. Cud stał się widoczny i natychmiastowy; chory zaczął jeść i zupełnie wyzdrowiał.

Kobieta ojcem nieślubnego dziecka. Osobliwy wypadek zanotowała obecnie wiedeńska kronika sądowa. Do sądu zgłosiła się pewna młoda Wiedenka i prosiła o stwierdzenie ojcostwa w stosunku do jej nieślubnego dziecka. Na zapytanie, jak się nazywa ojciec, Wiedenka oświadczyła że jest nim adwokat. „Jak raz mówił do telefonu — dodała — to powiedział: dr. Toni Schuster". W księdze telefonicznej odszukano adres dra Schustera. Sędzia wyznaczył rozprawę i adwokatowi wysłano wezwanie. Pozwany nie stawił się. Wydano tedy wyrok zaoczny, adwokata uznano jako ojca dziecka i określono wysokość alimentów. Minęło kilka tygodni. Młoda matka zgłosiła się znów do sędziego. Wyrok wprawdzie ma, ale pieniędzy ani śladu. Skazany nie zgłosił się wcale i widocznie nie myśli o płaceniu alimentów. Sędzia kazał sobie przynieść akta i stwierdził, że wyrok jest prawomocny. Wobec tego zarządził egzekucję przymusową. Egzekutor sądowy udał się do adwokata. Drzwi otworzyła kobieta.

— Czy tu mieszka adwokat dr. Toni Schuster?

— Tak jest.

— Chcę z nim mówić.

— To ja właśnie jestem.

Egzekutor osłupiał. Bez słowa podał nakaz egzekucyjny. Adwokat kobieta oniemiała na chwilę, a potem szepnęła:

— Ależ ja myślałam, że to żart tylko!...

Egzekutor nie chciał jednak ustąpić, powołując się na to, że wyrok jest prawomocny. Imię, nazwisko, zawód i adres, wszystko się zgadzało. Daremnie pani Schuster tłumaczyła, że nie może być jako kobieta ojcem dziecka.

— Dlaczego pani nie stawiła się na rozprawę — zapytał egzekutor.

— Sądziłam, że to który z kolegów pozwolił sobie na żart i dlatego nie poszłam.

Ale prawomocny wyrok sądowy — pozostaje prawomocnym wyrokiem. Egzekucja zatem musi być przeprowadzona, o ile jest coś do zajęcia. Wobec tego zajęto „pannie tatusiowi" meble. Wiedeń może poszczycić się jedyną w swoim rodzaju osobliwością: Kobieta, uznana sądownie za ojca nieślubnego dziecka, obowiązana jest na mocy wyroku płacić alimenta.

Zabójstwo na żądanie. Przed sądem w Lipsku odpowiadał 29 letni Walter Hafa za zabójstwo własnej żony na jej żądanie. Małżeństwo znajdowało się w trudnem położeniu materjalnem, bo Hafa, jako agent handlowy coraz mniej zarabiał w obecnych ciężkich czasach. Nie starczyło im na najniezbędniejsze potrzeby życiowe, a ponieważ nie mieli widoków na poprawę sytuacji, postanowili skończyć z życiem, pełnem trosk i nędzy. Inicjatywę do samobójstwa dała żona, która wzięła od męża przyrzeczenie, że zabije ją, a potem sam sobie życie odbierze. Prosiła tylko, aby wybrać śmierć szybką i niebolesną. Dnia 12 marca b. r. zdecydowali się zrealizować ten plan. Hafa dał żonie wypić 5 rozpuszczonych w wodzie tabletek środka nasennego noktalu. Gdy w nocy kobieta obudziła się i zaczęła jęczeć, mąż myślał, że to jest agonja przedśmiertna i dla skrócenia męczarni udusił ją. Potem ozdobił kwiatami łóżko, na którem leżała, napisał listy pożegnalne i przeciął sobie żyły w obu rękach. Ażeby krew przypadkiem nie zastygła, włożył okaleczone ręce do ciepłej wody. Rano znaleziono go nieprzytomnego, przewieziono do szpitala i odratowano. Ponieważ zaś sekcja zwłok żony wykazała, że śmierć jej trzeba położyć raczej na karb uduszenia, niż otrucia noktalem, prokurator wniósł przeciw Hafie oskarżenie o zbrodnię zabójstwa. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Hafa na 4 lata więzienia. Biedak nietylko utracił ukochaną żonę, ale obecnie czyn swój szaleńczy musi odpokutować w więzieniu.

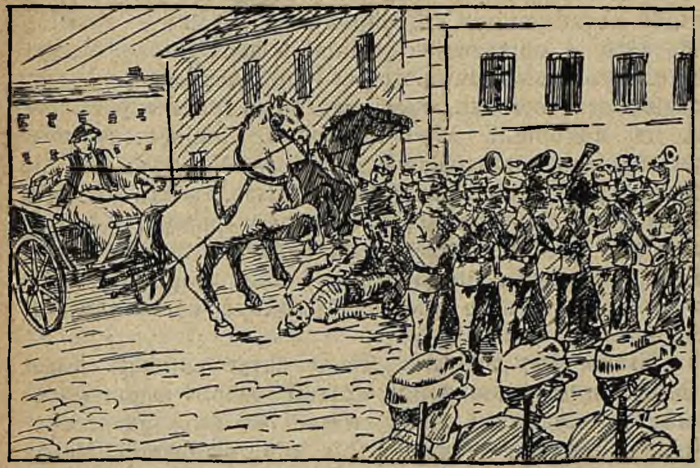
Ślub z własną matką. W pewnej wiosce holenderskiej młoda para nowożeńców, otrzymawszy wymagany przez prawo ślub cywilny, udała się do kościoła w celu zawarcia ślubu kościelnego. Według prawa holenderskiego jednak, duchowny przed udzieleniem ślubu kościelnego musi przekonać się, czy ślub cywilny zawarty był formalnie. I w tym wypadku więc ksiądz wziął z rąk nowożeńców akt ślubu i przeglądnął go. Osłupiał jednak ze zdumienia, przekonawszy się, że — według tego aktu — nowożeniec poślubił własną matkę. Można sobie wyobrazić zakłopotanie i rozpacz młodej pary, rodziny oraz orszaku weselnego, gdy duchowny odczytał im dokument, oświadczając, że takiego związku małżeńskiego pobłogosławić nie może. Nie pozostało nic innego, jak tylko wrócić do ratusza, gdzie wnet się okazało, że urzędnik stanu cywilnego pomylił się, spisując akt ślubu i poprzestawiał nazwiska matki i narzeczonej, które obie noszą to samo imię. Dopiero po spisaniu nowego aktu mogła się odbyć ceremonja kościelna.

Niezwykły zakład. Znany aktor paryski, Karol Brisson, miał przed kilku dniami osobliwą przygodę. Kiedy po zejściu ze sceny wszedł do swej garderoby, ujrzał skierowaną przeciw sobie lufę rewolweru. Młoda kobieta, trzymająca broń w ręku, krzyknęła: „Ręce do góry!" Zdumiony i przerażony artysta usłuchał. Wówczas dama z rewolwerem zakomenderowała: „Na kolana!" I to biedny aktor uczynił. Lecz wówczas do garderoby wszedł jeden z jego kolegów. Nieznajoma z błyskawiczną szybkością wybiegła na korytarz, dopadła schodów, a kiedy wszczęto alarm, już jej nie było. Zdołano ją jednakowoż odnaleźć, ponieważ w taksówce zostawiła woreczek ręczny z biletem wizytowym. Młoda ta dama oświadczyła na policji, że nie miała zamiaru godzić ani na jego życie, ani na mienie Brissona. Założyła się tylko z przyjaciółką, że Brisson, traktujący kobiety zwykle bardzo z góry, padnie przed nią na kolana. Bez rewolweru nigdyby tego nie uczynił. Zdaje się wszakże, że ten wygrany zakład będzie pomysłową niewiastę drogo kosztował, jeżeli Brisson nie odstąpi od skargi sądowej.

Nowy wynalazek. W Ferrarze we Włoszech odbyły się ciekawe eksperymenty z nową maszyną, wynalezioną przez mechanika Mentora Teodori i nazwaną „autopane". Maszyna ta wyklucza całkowicie pracę młyna i piekarza. Maszyna miele zboże, miesi ciasto, soli je i wypieka chleb. Ma ona jeszcze i tę zaletę, że w ciągu godziny może być zmontowana i gotowa do użytku. Mechanik Teodori od trzydziestu lat pracował nad udoskonaleniem swego wynalazku, doprowadzając go do obecnego stadjum, w którym istotnie jest on ostatnim wyrazem techniki w swym zakresie. Gmina miejska w Ferrarze zastosuje maszynę Teodoriego we własnej piekarni również ze względu na koszt, wynoszący jedną czwartą sum niezbędnych przy budowie normalnego pieca do wypieku chleba.

Z parobka miljonerem. Bawi obecnie w Sztokholmie znany miljoner brazylijski Jan Svensson, z pochodzenia Szwed i ongiś parobek w małym wiejskim tartaku w Smaaland. Svensson wyemigrował początkowo do Nowego Jorku, gdzie przez długi czas cierpiał nędzę i po kilku dopiero latach, nie widząc żadnej nadziei wzbogacenia się w Stanach Zjednoczonych, udał się do Brazylji. Tutaj szczęście dopisało mu, w niedługim czasie został dyrektorem, a w końcu właścicielem wielkiego przedsiębiorstwa plantacyj i handlu kawą. Jeszcze kilka lat pracy i oto Svensson wycofuje się z handlu, wraca do ojczyzny jako 55 letni mężczyzna z pół miljonem funtów szterlingów majątku (22 miljonów złotych).

Stratowana muzyka. Jedną z budapeszteńskich ulic jechał wieśniak z okolicznej wsi wozem zaprzążonym w dwa siarczyste konie. Nagle konie zlękły się maszyny, ugniatającej kamienie na tejże ulicy, i ruszyły pędem naprzód pomimo rozpaczliwego wstrzymywania ich przez siedzącego na wozie wieśniaka.



Opodal na zbiegu ulic konie wpadły na oczekującą na powracające wojsko muzykę, grającą skocznego marsza. Na skutkek tego najechania czterech potratowanych żołnierzy odwieziono w ciężkim stanie do szpitala.

Pszczoła uzdrowicielką. Pewna pani ze Stanów Zjednoczonych od dwudziestu lat dotknięta była nieuleczalnym paraliżem krtani, wskutek czego straciła mowę. Gdy raz przechadzała się z pielęgniarką po szpitalnym ogrodzie, nagle ukłuła ją pszczoła. Jakież było zdumienie wszystkich, nawet bazradnych lekarzy, kiedy ta pani zakrzyczała z bólu i poraz pierwszy od dwudziestu lat przemówiła. Widocznie maleńki zastrzyk pszczelnego jadu dokonał tego, co było niemożliwością dla ludzkiej wiedzy.

Rekordowy bigamista. Są mężczyźni, którym wystarczy do szczęścia jedna kobieta, ale są też tacy, którzy prowadzą żywot baszów i ciągle im jeszcze za mało. Do takich należy niejaki Frank Wills, z Bridgeport w Ameryce, który w przeciągu 5 miesięcy uszczęśliwił swą osobą 16 żon. Chciał właśnie zawrzeć siedmnaste małżeństwo, ale w tem miejscu wdała się w sprawę potężna ręka władzy. Obiecujący młody człowiek ma dopiero 27 lat życia. Metoda jego była nowoczesna i niezawodna, bo posługiwał się ogłoszeniami matrymonjalnemi. Na siedmnaste ogłoszenie otrzymał 82 zgłoszeń od kobiet i dziewcząt, gotowych złożyć u jego stóp serce, rękę, a jak co do czego przyszło, to i dolary. Nic więc dziwnego, że nie mógł się oprzeć 16 razy pokusie i wybierał po kolei jakiś najlepszy kąsek z kilkudziesięciu ofiarujących usługi ofert. Frank Wills był całkiem słusznie dumny z osiągniętych wyników i dał temu wyraz z zdumiewającą otwartością podczas przesłuchania wobec sędziego.

— Kocham kobietę tylko jakiś czas, kiedy to się skończy, opuszczam ją. O rozwód nawet się nie staram, bo to za drogie i zabiera za dużo czasu. Gdy mi się jedna kobieta sprzykrzy, odchodzę całkiem poprostu i szukam innej przez ogłoszenie w gazecie. Zaraz następnego dnia mogę wybierać z pośród kilku tuzinów kobiet, chcących zastąpić mi porzuconą!

Bigamista nie umiał nawet podać nazwisk niektórych żon.

— Przy tylu imionach mogło się wszystko pomieszać, wolałem więc używać jednego i tego samego pieszczotliwego imienia.

Lecz jest to prawdziwą tragedją dla pomysłowego Franka, który ma 16 żyjących żon, że sam musi siedzieć w kryminale.

Ilość Polaków w Chicago. Jak donoszą polskie gazety w Stanach Zjednoczonych, w Chicago, jednem z największych miast tamtejszych, żyje około 600 tysięcy Polaków. Ponieważ ogólna liczba ludności Chicago wynosiła w 1930 roku 3,376 438 osób, przeto, jak z tego widzimy, liczba Polaków przewyższa tam szóstą część ogólnej ludności. Liczba żonatych mężczyzn Polaków wynosiła tam w ubiegłym roku 149 632 osób. Można więc powiedzieć, że Chicago jest co do wielkości drugiem miastem polskiem na świecie (po Warszawie), gdyż żadna inna narodowość nie osiąga tam tak wysokiej liczby.

Tragedja żółtego człowieka. Wiadomo, że i Chińczycy ulegają wpływom obcym i rzucają swe dawne suknie i obyczaje. Pragną być modnymi i zasłużyć na miano postępowych. Ale jest jeszcze wielu Chińczyków starego typu, nie godzących się na stroje i obyczaje „białych", a raczej „czerwonych" jak ich w Chinach nazywają. Do ostatnich należał kapitan okrętu Tszulihyang, o którym należałoby przypuszczać, że właśnie on powinien mieć upodobania nowoczesne. Tymczasem było przeciwnie. Kiedy Tszulihyang wracał z San Francisco, dokąd stale płynął jego okręt, zamykał się w swym domu, ubierał się w szaty chińskie, i składał bożkom chińskim ofiary. Życie, które pędził w tym czasie, między jedną podróżą a drugą, uważał za prawdziwą rozkosz. Szczęśliwy był, że może stać zdala od wstrętnych mu zwyczajów białych, które ku zgorszeniu jego, tak bardzo wkradają się do miast chińskich. Nie mógł jednakże przeciwdziałać temu, aby agenci i kupcy amerykańscy nie przestępowali progu jego domu. W ten sposób zetknęła się i żona jego ze zwyczajami i modą przez niego znienawidzoną. Z przykrością widział, że jest ona mniej odporna na wpływy białych, przeciwnie, że znajduje w tem upodobanie. — Kiedy Tszulihyang wrócił z ostatniej swej podróży, stała się rzecz straszna. Kapitanowa zaprzyjaźniła się bowiem w tym czasie z żoną pewnego Amerykanina i ulegając jej namowom, kazała sobie przyciąć włosy po męsku. Kapitan nie umiał przeżyć takiego upadku obyczajów. Dawniej byłby odesłał żonę z powrotem do domu rodzicielskiego. Ale obecnie uważał jej postępek za dowód ogólnego upadku starych zwyczajów w Chinach, upadku beznadziejnego, którego nie chciał przeżywać za nie w świecie. Napełnił więc piękną, starą filiżankę odpowiednią dawką opjum, usiadł na ołtarzu domowym i popełnił samobójstwo.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

RZECZY CIEKAWE.

Sympatje kwiatów.

Zdawaćby się mogło, że świat kwiatów idealny i poetyczny świat, nie zna uczuć prozaicznych, przyziemnych, panujących wśród ludzi; nie zna naprzykład nienawiści. Gdy się bliżej przyjrzeć tej sprawie, okazuje się jednak, że tak nie jest. Rośliny znają uczucie nienawiści, więcej jeszcze, jest ono u nich tak silne, że przy zetknięciu się z rodziną znienawidzoną umierają.

Każdy może się o tem sam łatwo przekonać. Wystarczy włożyć do jednego wazonu razem różę czerwoną i różę różową; obie natychmiast zwiędną. Jeśli jednak rozdzielić je, wówczas, gdy jeszcze całkowicie nie zamarły, odżyją i rozkwitną na nowo, każda w swoim wazonie. Podobnie nie znoszą się wzajemnie wszelkie gatunki róż z rezedą. Zarówno róże, jak rezeda, włożone do jednego wazonu, tracą zapach i więdną. Róża, umieszczona wśród innych kwiatów, miewa się natomiast doskonale.

Ta wrażliwość kwiatów na sympatje i antypatje znana jest doskonale ogrodnikom, również dobrze, jak niechęć niektórych roślin w stosunku do niektórych owadów. Biada takiemu śmiałkowi, który odważy się usiąść na kwiecie, niedarzącym go sympatją. Płatki zamkną się nad nim na zawsze i wonny kwiat staje się dla niego grobem.

Tajemnicze krainy.

Wprawdzie coraz mniej jest już na świecie miejsc, na których nie stanęłaby stopa białych ludzi, lecz mimo to nie brak jeszcze na mapach świata nieznanych, zagadkowych białych plam krajów nieznanych, oczekujących swych odkrywców. Olbrzymie przestrzenie dokoła bieguna północnego, Grenlandji, wysp Morza Lodowatego, a nawet północnej części Kanady, śpią jeszcze niezamąconym snem nieodkrytych krajów.

Na lądzie Australji, w zachodniej jej części, znajduje się olbrzymia pustynia, zajmująca przeszło miljon kw. mil ang., na której nie stanęła jeszcze noga cywilizowanego człowieka. Jakie tajemnice kryje w sobie ta „sahara australijska“ — niewiadomo. Zaledwie słabe oddźwięki zupełnie swoistego świata „ludzi, zwierząt i bogów“ docierają do pogranicznych osiedli. Jest to jednak podobno kraj ziejący niebezpieczeństwami, grozą przemożną.

Niemniej zagadek czai się na olbrzymiej wyspie, na południe od Filipin, Nowej Gwinei. Tylko nieznaczna część tej tajemniczej wyspy została dotychczas zbadana. Wyspa zamieszkiwana jest przez plemiona całkowicie dotychczas nieznane antropologom. Obok olbrzymów, żyją tam plemiona karłów, niewolników, zupełnie zdziczałe. W głębi wyspy wznosi się zdaleka widziany łańcuch śnieżnych gór, podobno wyższych od Himalajów.

Jakkolwiek dziwnem mogłoby się wydać, ale nawet w Arabji, która stanowiła centrum zamierzchłej cywilizacji, znajdują się dotychczas ogromne przestrzenie, do których nie dotarli jeszcze podróżnicy. Jest to pustynia, zwana Ruba el Cali, czyli siedlisko pustyni. Pustynia ciągnie się na 1000 klm. z północy na południe i 1200 ze wschodu na zachód. Są tam podobno urodzajne i kwitnące oazy, zamieszkiwane przez zdziczałe plemiona Beduinów.

Ale najwięcej białych plam widnieje na mapach północnej i południowej Ameryki. Począwszy od granic Meksyku, aż do Cap Horn, ciągnie się przerywana gdzieniegdzie osiedlami białych ludzi, nieznana kraina, w której dogorywa kilkadziesiąt plemion czerwonoskórych. Brazylja, Argentyna, Peru, najbardziej w ostatnich czasach eksploatowane, odkryły światu wiele nieznanych tajemnic, zwłaszcza w okolicach Amazonki.

Minie zapewne jeszcze wiele dziesiątków lat, zanim zwycięski pochód cywilizacji dotrze do wszystkich „białych plam“ na mapach. Znikną mroczne tajemnice bytu nieznanego, ale czy zdobycze nowej cywilizacji i kultury zapewnią tym krajom szczęście i spokój, któż wie.

Najmniejsi ludzie na świecie.

Najmniejszymi ludźmi na kuli ziemskiej jest maleńkie plemię koczownicze, zamieszkujące dziewicze lasy Konga Belgijskiego, tak zwane Akka-Negrillos, albo Pigmeje.

Wzrost Pigmejczyków wynosi 135 cm., przyczem korpus i cała budowa jest bardzo niezgrabna. Odznaczają się oni niezwykle długiemi rękami i krótkiemi nogami, wygiętemi w kształcie litery „o“ i ze skierowanemi do środka stopami. Głowy mają pokryte czarnemi, bardzo kręconemi włosami. Twarz o ciemno-żółtej cerze, płaskim nosie, wystających szczękach i wargach przypomina raczej twarz małpią. Jeśli doda się do tego nadzwyczaj wydęte brzuchy i grzbiety pałąkowate, również wgięte do środka, otrzymuje się postać odrażającą i potworną.

Mimo tej fatalnej, a nawet wprost karykaturalnej budowy, Pigmejczycy odznaczają się nadzwyczajną zwinnością, ujawniającą się przedewszystkiem podczas polowań na dzikie zwierzęta. Są pozatem bardzo odważni. Zasadniczym ich zawodem jest polowanie, które stało się narodową namiętnością Pigmejczyków. W łowach na dzikiego zwierza, choćby nawet najniebezpieczniejszego, biorą gremjalnie udział i kobiety.

Pigmejczycy najchętniej polują na pytony, największe ze wszystkich wężów, które są ich ulubionym przysmakiem. Wiadomo jest, iż pyton jest wężem ogromnie niebezpiecznym i silnym, potrafiącym w potwornych swoich uściskach zmiażdżyć nawet wołu.

Polowanie na pytona odbywa się w następujący sposób. Maleńcy Pigmejczycy przesuwają się wśród olbrzymich traw, szukając zwierzyny. Kiedy wpadną na jej trop, wypadają znienacka i płosząc gada krzykiem, zasypują go gradem zatrutych strzał.

W stosunku do innej zwierzyny, używają umiejętnie urządzonych wilczych dołów i sprężynowych pułapek.

Pigmejczycy również i na polu bitewnem odznaczają się niesłychaną odwagą i męstwem, aczkolwiek są z natury plemieniem łagodnem i spokojnem. Sami też nigdy nie rozpoczynają walki. Zaczepieni jednak biją się dzielnie i zwykle zostają panami sytuacji.

Pigmejczyków odkrył w połowie XIX wieku francusko-amerykański podróżnik i pisarz Paul du Chaillu. Rewelacje jego o tych dzikich liliputkach stały się sensacją całego świata naukowego, który sprawozdania uczonego uznał za fantastyczną literaturę, nic wspólnego z rzeczywistością nie mającą.

W roku 1870 podróżnik Schweinfurth odkrył Pigmejczyków powtórnie i całkowicie potwierdził rewelacje Chaillu.

Pigmejczycy, których wzrost waha się od 102 do 135 cm., żyją gromadami dowodzonemi przez wybieranych naczelników. Mieszkają w małych okrą-

głych, kopulastych chatkach, zbudowanych z liści i gałęzi, środek których zajmuje miejsce na ognisko i kuchnia. Żywią się głównie owocami i jagodami, jak również upolowaną zwierzyną. Zasadniczym artykułem handlu z Europejczykami jest kość słoniowa i miód, które wymieniają na targach na tytoń i broń.

Pigmejczycy słynni są również z wyrobu trucizn roślinnych, używanych przedewszystkiem do zatruwania strzał.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Rec** w B.: Nadesłana Nowelka zupełnie dobra. Będziemy starali się zamieścić ją z obrazkami, gdy tylko miejsce na to pozwoli. — **Władysław Mirek** w N.: Opowiadanie p. t. „Gdy patrzyłem śmierci w twarz" napisane nieźle. O ile miejsce pozwoli, zamieścimy. — **Jan Lasota** w P.: Nadesłanych wierszyków nie wydrukujemy, gdyż są w nich jeszcze pewne usterki. Np. nie można rymować słów: „dłonie"-„płynie", „jest"-„pocisz" i t. p. — **Teodor** i **Jan Fidejko** w P.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. — **Stanisław Jucha** w K.: Bajka p. t. „Czarownik i jego uczeń" dobrze napisana, więc w miarę miejsca będziemy starali się zamieścić ją. — **Karolina Pieńkowska** w L.: Maciek za zaproszenie na wakacje serdecznie dziękuje. Nie może jednak przyjechać, gdyż gospodyni nie chce mu dać urlopu. — **Jan Szafran** w L.: I my jesteśmy tego samego zdania, że nie powinien rząd redukować tych urzędników, którzy już zajmują posady. Zmniejszenie ich liczby mogłoby nastąpić w ten sposób, żeby rząd nie przyjmował nowych w razie śmierci lub emerytury urzędnika. Taka redukcja, jaką rząd obecnie przeprowadza, zwiększy tylko liczbę bezrobotnych. — **Jan Smaza** w R.: Jeżeli już teraz pszczoły mają w ulu zaledwie trzy do czterech kilo miodu, to o takich zapasach bezwarunkowo zimy nie przeżyją. Trzeba je więc we wrześniu dobrze syropem podkarmić tak, aby miały przynajmniej 10 kilo. Inaczej padną w zimie z głodu, wówczas i ta niewielka ilość miodu pójdzie na marne. — **Marja Kowalska** w L.: Powieść „Cecora" zajmie jeszcze kilka numerów „Roli"; po jej ukończeniu zaczniemy druk innej powieści historycznej, umyślnie dla „Roli" napisanej. „Reiczka" rónież wkrótce się skończy. Co bezpośrednio po niej damy, jeszcześmy się niezdecydowali. Mamy też w tece powieść p. Franciszka Hornika p. t. „Dziwny życia", specjalnie dla „Roli" napisaną, która swą sensacyjną treścią zainteresuje nawet najwybredniejszych czytelników. Druku jej natychmiast nie możemy jeszcze rozpocząć, gdyż rysownik musi porobić do niej obrazki, a kliszarnia klisze, a to dużo czasu zajmuje. Gdy tylko wszystko będzie gotowe, druk tej ciekawej powieści natychmiast rozpoczniemy. — **Michał Orszacki** w L.: Niestety, na suchoty kieszonkowe nie znamy lekarstwa. Cierpimy i my na nie i rady znaleźć nie możemy. — **Kazimiera Michalska** w W.: Jeżeli mąż nie darzy żony takiem uczuciem, jakiegoby pragnęła, to zawsze wina leży po jej stronie. Kobiety zrażają do siebie mężów i mimowolnie i dobrowolnie; często są za pewne swojej siły, a tu tymczasem mały drobiazg przeważy szalę na ich niekorzyść i potem się odrobić nie da. A niech mi pani wierzy, że każda kobieta ma tyle mocy w sobie, posiada taki zapas środków, że jeżeli chce, to serce mężczyzny na zawsze przy sobie utrzymać potrafi. Waszą największą może wadą jest to, że jesteście zbyt pewne siebie. A trzeba pamiętać, iż nawet najsilniejsze gmachy z czasem w proch się rozsypują. Niechże więc uderzy się Pani w piersi i powie sobie: Mea culpa! — **Jan Kawecki** w L.: Waga miodu jest rozmaita. Litr miodu lipowego z zachodniej Małopolski waży 1 kg 50 dkg i więcej, natomiast miód tatarczany ze wschodniej Małopolski jest o wiele lżejszy, gdyż jest on rzadszy i jeszcze niesprepreparowany przez pszczoły. Cena miodu ze wschodniej Małopolski jest tylko pozornie niższa od ceny miodu, kupowanego na miejscu, gdyż duży odsetek wagi trzeba odliczyć na opakowanie tak, że np. 5 kg miodu brutto zawiera niewiele więcej ponad 2 litry czystego miodu. Jeżeli więc Pan zapłacił za 2 litry czystego miodu lipowego 16 zł., to lepszy interes Pan zrobił, aniżeli ten, kto sprowadził 5-kilogramową blaszankę miodu tatarczanego za 15 zł. ze wschodniej Małopolski.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wygnaniec.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Środek naukowy.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gość nieproszony.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część świata.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Egzamin.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wzniesienie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pieniądze.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wódz.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Sielanka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Czarny (wspak).
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Narzędzie kowalskie.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Moneta.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Odraza.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Toast.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.

Litery zamiast kwadracików dadzą imię i nazwisko znanego geografa, badacza Azji.

2. Zagadka.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

Wysoka chatka, szeroka matka,
Czarna niewiasta, szalony zięć.

3. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

I.

M. Katin Gruszyński.

II.

J. U. Sławoj Czulski

Przestawiając litery odczytać imię i nazwisko poety polskiego.

4. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

1. Jaki raj jest w Polsce?
2. Jakie lasy są w kościele?
3. Jaka rada jest w święta narodowe?
4. Jakie nogi mają drzewa?

5. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

I.



Część drzewa.
Inaczej deszcz.
Część obrazu.
Miesiąc żydowski.

II.



Służy do rozsadzania skał
Hiszp. imię żeńskie.
Imię psa.
Pierwiastek chem.

W kratki wstawić litery tak, by czytane w kierunku poziomym i pionowym dały znaczenie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania zagadek upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 30 „Roli": 1. Logogryf: „Zaczarowane koło". 2. Szarady: I. Awantura. II. Katastrofa. 3. Kwadraty magiczne: I. Cera-eter-reja-arak. II. Eter-tera-eros-rasa.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Ks. Kazimierz Nadolski z W., Janina Pytlówna z K., Józef Cieplik z K., Józef Topolski z B., Teofil Burman z K., Stanisława Stolarzewiczówna z U., Antoni Sordyl z Z., Teodor i Jan Fidejko z P., Józef Górecki z K.

Nagrody wylosowali pp.: Stanisława Stolarzewiczówna z U. i Ks. Kazimierz Nadolski z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Słuszna wymówka.

Ojciec (do syna): Nie wiem doprawdy, jak ty się nie wstydzisz żyć w ten sposób: masz lat 24 i nie potrafisz zapracować na siebie, ja w twoim wieku miałem już 50 tysięcy ze żoną...



Współczucie.

Wierzaj mi, przyjacielu, że śmierć twej żony tak głęboko mnie dotknęła, iż wolałbym, aby moja była umarła.



To nic.

— Nie byłbym nigdy przypuszczał, że wasza żona jest w stanie uciec z takim młodzikiem.

— To nic, ale ona jest w stanie nawet powrócić!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 4 sierpnia b. r.

Pszenica	22·50—23 00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto .	22·00—23·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	25·00—29·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	25·00—26·00		
Fasola biała	40·00—44·00	Mąka żytnia	40·00—41·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	47·00—48·00
Siano słodk.	10·00—11·00	Otręby pszen.	13·50—14·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·50—14·00
Koniczpastew.	15·00—16·00	Mąka czerw.	00·00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 4 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·95 do 1·05 zł.	Jałownik	od 1·90 do 1·15 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·10 zł.	Cielęta .	od 1·20 do 1·38 zł.
Krowy .	od 0·85 do 0·98 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·80 do 2 00 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·20 do 2.35

Sztuczna węza z głębokiemi komórkami

Węza nasza jest jedną z najlepszych dlatego, że jest wyrabiana na aparacie przezemnie wynalezionym. Dlatego węza ta jest elastyczna i mocna, jak skóra.

Żądajcie bezpłatnie cennika i próbek **węzy sztucznej z głębokiemi komórkami.** 17 arkuszy na kilo.

Adres: E. Radomski, p. Klewań 2.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.



Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Na żądanie wysyła cenniki.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Znów nowe książki

sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne". NOWOŚĆ!! ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI: Zbiór Toastów, z okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—. Jednocześnie poleca się najnowsze wydaw.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI.

1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych ierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszaniu przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne temata i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

1) **SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10 zł.

2) **ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10 zł.

SEWERYN HARTMAN: Sekretarz Urzędowy, wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów. Zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Rozrywki i Gry umysłowe z ilustracjami — zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Sztuczki i Figle z kartami — zł. 4.

W. W.: Grzechy Młodości. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił — cena zł. 1.80.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

DR. R. E. KIRCHNER: Mój System. Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia i 32 rycin przedstawiającemi ciało mężczyzny i kobiety. Przełożył Dr. Piotr Kozielski — cena 3 zł.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, cena 5 zł.

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 1 zł. 50 gr.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska mała — cena 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem, Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: "Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskiem — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190, Zł. 6.—.